



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 7 (391) – LIPIEC 2023

SZYMON BARON (O/BIELSKO-BIAŁA)

Akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023” zakończona!

Jest pewna góra dość szczególna dla bielskiego oddziału PTT. To tu zaraz po II wojnie światowej uruchomiona została stacja turystyczna PTT O/Bielsko-Biała. To u jej podnóża leżą Kozły, w których działa Koło PTT i dwa (niegdyś trzy) Szkolne Koła PTT. Wreszcie, to na jej wierzchołek prowadzi jedyny szlak górski pozostający pod opieką naszego Oddziału – z Kóz przez kamieniołom. Tak, mowa tu o Hrobaczkiej Łące w Beskidzie Małym, pod szczytem której po raz kolejny odbył się finał akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023”.

Zanim przejdę relacji z finału muszę zaznaczyć, że z różnych względów, wybrane szlaki prowadzące na Hrobaczę Łąkę wcześniej posprzątały dwa Szkolne Koła PTT. SK PTT „Halniaki” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kozach sprzątało zielony szlak z Kóz na szczyt (02.06.2023), a Szkolne Koło PTT „Pionowy Świat” im. Piotra Morawskiego z V Liceum Ogólnokształcącego w Bielsku-Białej zajęło się porządkiem na początkowym odcinku Małego Szlaku Beskidzkiego ze Straconki do Hrobaczkiej Łąki w przededniu finału (16.06.2023).

W końcu nadeszła sobota, 17 czerwca 2023 r., a wraz z nią długo wyczekiwany fi-

nał akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023”. Na szlaki ruszyły grupy, których celem było posprzątanie wszystkich szlaków w rejonie Hrobaczkiej Łąki.

Spod kościoła w Małych Kozach czarnym szlakiem ruszyła młodzież z opiekunami – podopieczni Fundacji Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia z placówek w Bielsku-Białej (Słoneczny Dom), Pszczynie, Wiśle i Żywcu. Od drugiej strony, bo żółtym szlakiem z Żarnówki Dużej śmieci zbierali podopieczni Fundacji z POW1 w Oświęcimiu, z kolei niebieski szlak z Przełęczy Przegibek na Gaiki i dalej szlak czerwony – ostatnia grupa pod szyldem Fundacji składająca się z podopiecznych POW2 i POW3 z Oświęcimia oraz POW4 z Kęt.

Od strony jeziora Międzybrodzkiego na szlaki ruszyły trzy grupy z chrzanowskiego oddziału PTT. Młodzież ze Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT przy chrzanowskich SP nr 3 i nr 8 wędrowała czerwonym szlakiem z Żarnówki Małej przez Bujakowski Groń, natomiast SKK PTT z SP Jankowice, ZSECh w Trzebini oraz SP8 w Trzebini porządkowało zielony szlak z Międzybrodzia Bialskiego przez Nowy Świat i Gaiki. Dorośli z Oddziału PTT

w Chrzanowie też wędrowali przez Nowy Świat, lecz szlakiem niebieski.

Szkolne Koło PTT „Groniczki” z SP1 w Kozach sprzątało żółty szlak z Kóz, a młodzież z Zespołu Szkół Technicznych i Handlowych w Bielsku-Białej również żółty szlak, ale z odbiciem na drogę leśną.

No i wreszcie przedstawiciele gospodarzy – Koło PTT w Kozach posprzątało zielony szlak przez kamieniołom, a członkowie Oddziału PTT w Bielsku-Białej byli w małych grupkach obecni na różnych szlakach, choć godny odnotowania jest wyczyn Daniela, który sprzątał szlak od Wilkowic przez Magurkę Wilkowicką na Przełęcz Przegibek i dalej przez Gaiki i Groniczki na Hrobaczę Łąkę.

Łącznie szlaki w rejonie Hrobaczkiej Łąki sprzątało 276 osób, w tym 194 dzieci i młodzieży, którym udało się zebrać około 2000 litrów śmieci.

Wszystkie grupy docierały na polanę pod szczytem Hrobaczkiej Łąki między 11:30 a 13:30. Był to czas na pieczenie pysznych kiełbasek, wspólne rozmowy i wygłupy oraz posprzątanie polany. Kawał dobrej pracy wykonała grupa młodzieży, która dodatkowo posprzątała las za Domem



FOT. MONIKA WIEŻIK

Uczestnicy finału akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023”

Turystycznym na Hrobaczej Łące oraz koledzy z Koła PTT w Kozach, którzy posegregowali przyniesione odpady i bezpiecznie zwieźli na dół. Wśród „zdobyczy” pojawiły się tak nietypowe jak metalowe garnki oraz uszkodzona tablica kierująca U21 wyciągnięta nie z drogi, a środka górskiego lasu (sic!). Podsumowanie akcji to także tradycyjne wręczenie pamiątkowych dyplomów wszystkim grupom, które wzięły udział w tegorocznej, już dwunastej odsłonie akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT” oraz podziękowań naszym sponsorom i partnerom.

Podczas tegorocznej akcji odbyły się trzy wspólne sprzątania szlaków w rejonach Klimczoka (Beskid Śląski), Babiej Góry (Beskid Żywiecki) i Hrobaczej Łąki (Beskid Mały). Łącznie w akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023” wzięło udział 938 osób, w tym 718 dzieci i młodzieży, którym udało się znieść z górskich szlaków 6000 litrów śmieci. To cieszy, bo podobnie jak w poprzedniej edycji tych śmieci było wyjątkowo mało. Liczymy, że za jakiś czas, będziemy ze szlaków znosić tylko pojedyncze, zapomniane przez roztrąconych turystów śmieci.



FOT. MONIKA WIEŻIK

Szkolne Koło PTT „Groniczki” sprzątało żółty szlak z Kóz

Akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2023” odbyła się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Śląskiego Jakuba Chelstowskiego, Marszałka Województwa Małopolskiego Witolda Kozłowskiego i Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Jolanty Augustyńskiej, która osobiście podziękowała uczestnikom pod Babią

Górą. Patronat medialny nad akcją od wielu lat sprawują tygodnik „Kronika Beskidzka” i portal informacyjny beskidzka24.pl, a także od lat wspierają nas nasi niezawodni sponsorzy: Grupa Kęty S.A. oraz Polskie Mięso i Wędliny Łukosz sp. z o.o.

Serdecznie dziękujemy wszystkim zaangażowanym w akcję! ■

INFORMACJE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

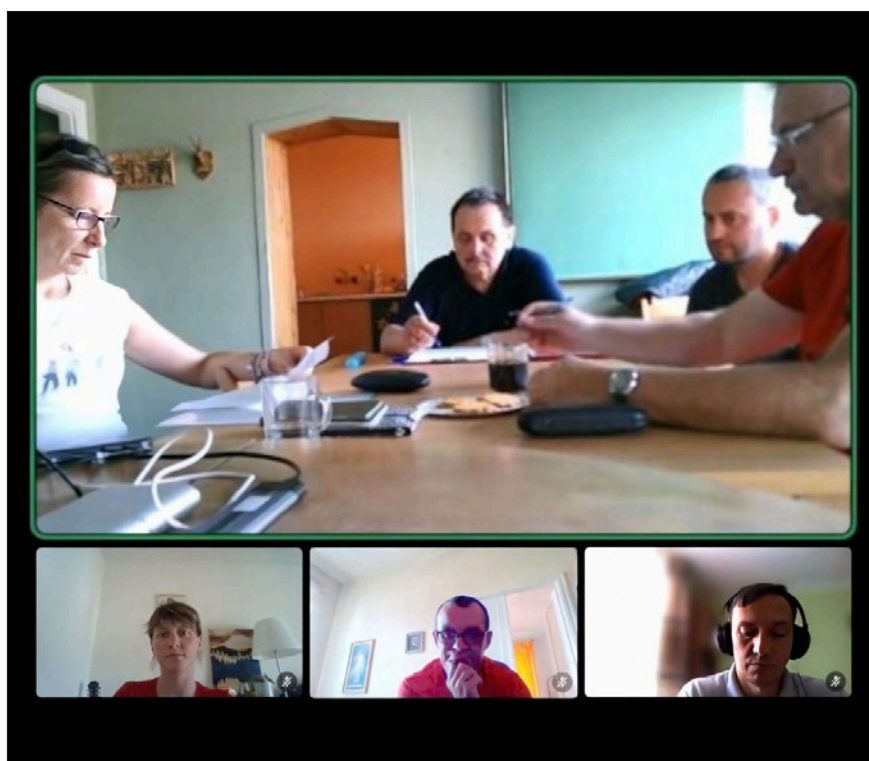
MARTYNA PTASZEK-PABIAN (O/BIELSKO-BIAŁA)

III posiedzenie Prezydium ZG

26 czerwca 2023 r. o godz. 17:00 w Krakowie odbyło się już III posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego PTT. Kilka osób wzięło w nim udział zdalnie za pośrednictwem platformy Discord.

Głównym tematem były zbliżające się obchody 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem. Omawialiśmy też kwestie finansowe i organizacyjne. Podsumowaliśmy prace nad jubileuszowym tomem „Pamiętnika PTT” oraz nad wystawą odznak PTT. Dodatkowo w ramach współpracy z Muzeum Tatrzańskim planujemy wspólną wystawę i konferencję, o których w najbliższych dniach Prezes PTT Jolanta Augustyńska będzie rozmawiała z przedstawicielami muzeum.

Z inicjatywą organizacji wspólnej imprezy rocznicowej zgłosił się do nas również Związek Podhalan w Warszawie, co spotkało się z aprobatą członków ZG. Poza tym omówione były sprawy bieżące i komplikacje z jednym z oddziałów w sprawie terminowego przekazywania dokumentacji finansowej. ■



OPR. MARTYNA PTASZEK-PABIAN - PTT BIELSKO-BIAŁA

Uczestnicy III posiedzenia Prezydium ZG PTT

JOLANTA KUJAWSKA-TOMASIK (O/BIELSKO-BIAŁA)

Nowe władze w Bielsku-Białej



FOT. GRAŻYNA ŻYREK - PTT BIELSKO-BIAŁA

Na chwilę przed rozpoczęciem walnego zgromadzenia

22 czerwca 2023 r. w budynku Zespołu Szkół Elektronicznych, Elektrycznych i Mechanicznych w Bielsku-Białej odbyło się wyjątkowe walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze członków bielskiego oddziału PTT. Mimo upalnej i słonecznej aury frekwencja dopisała, obecnych było czterdziestu członków. Zebranie to miało wyjątkowo uroczysty przebieg i charakter, również ze względu na obecność pocztu sztandarowego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, który stanowili: Aniela Baron, Zofia Baron i Grzegorz Ryszawy.

Przewodniczącym zgromadzenia był Piotr Homa, protokolantką Katarzyna Talik, a za obsługę informatyczną odpowiedzialny był Szymon Węgliński. Obrady przebiegały w bardzo miłej i sympatycznej atmosferze, zgodnie z wcześniej ogłoszonym porządkiem. Wyjątkowo długo wsłuchiwaaliśmy się w liczne statystyki dotyczące pracy Oddziału, a na szczególną uwagę zasłużyło opatrzone fotorelacjami sprawozdanie z jego działalności w roku 2022 oraz w ciągu całej kadencji.

Wszyscy byliśmy pod ogromnym wrażeniem ilości podjętych działań, wycieczek,

prelekcji, akcji i przedsięwzięć. Walory wychowawcze, profilaktyczne, prospołeczne i proekologiczne tych działań są niewyobrażalne... Relacje, znajomości i przyjaźnie – trwałe. Wspomnień czar – niezapomniane. Miłość, podziw i szacunek do przyrody – prawdziwy.

Podziękowań za zaangażowanie i współpracę nie było końca. Ustępujący Prezes podkreślił, że tak prężnie działający Oddział to zasługa wielu osób, a szczególne słowa podziękowań skierował do: Jana Nogasia, Katarzyny Talik, Martyny Ptaszek-Pabian, Teresy Kubik, Grażyny Żyrek,



FOT. MARCIN KOWALCZE - PTT BIELSKO-BIAŁA

Nowo wybrany Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej, od lewej: Sebastian Kuliński, Jan Nogaś, Teresa Kubik, Wojciech Biłko, Grażyna Żyrek, Piotr Homa, Katarzyna Talik, Szymon Baron, Jolanta Kujawska-Tomasik i Daniel Hołowacienko

Łukasza Gerlasińskiego, Piotra Homy, Łukasza Kudelskiego, Sebastiana Kulińskiego, Sławomira Hałata, Andrzeja Ziółki, Doroty Miarki, Witolda Kubika, Wojciecha Ślusarczyka, Ryszarda Hańderka, Moniki Baron i Andrzeja Głazewskiego, którzy w poprzedniej kadencji pracowali we władzach Oddziału.

Podczas zgromadzenia odbyło się jawne głosowanie nad wyborem nowych władz Oddziału na kolejną trzyletnią kadencję. Miło nam poinformować, iż „nowym-starym” Prezesem został Szymon Baron. Będzie to już jego szósta kadencja, a w historii bielskiego Oddziału PTT nowy rekord.

W tym miejscu chciałabym w imieniu WSZYSTKICH członków Oddziału wyrazić

słowa podziękowań i uznania dla Szymona za Jego wyjątkowe zaangażowanie, komunikatywność, umiejętności organizacyjne i logistyczne, cierpliwość, poczucie humoru i wytrwałość...

Słowa podziękowań kierujemy również do Jego najbliższych, czyli żony Moniki i córek.

Nowy Prezes zaprosił do współpracy grono osób, które wspierają i nadal będą go wspierać swoim zaangażowaniem i w ten sposób szybko powołany został nowy Zarząd, w skład którego weszli: Piotr Homa, Sebastian Kuliński, Jan Nogaś (wiceprezesi), Katarzyna Talik (sekretarz), Jolanta Kujawska-Tomasik (skarbnik) oraz Wojciech Biłko, Daniel

Hołowacienko, Teresa Kubik i Grażyna Żyrek (członkowie).

Nowo wybraną Komisję Rewizyjną tworzą: Sławomir Hałat (przewodniczący), Łukasz Kudelski (zastępca przewodniczącego), Gabriela Klimek (sekretarz) i Miłosz Zelek (członek).

W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: Szymon Węgliński (przewodniczący), Przemysław Waga (zastępca przewodniczącego), Sebastian Nikiel (sekretarz) oraz Andrzej Koczur i Grzegorz Ryszawy (członkowie).

Nowe władze Oddziału zapraszają Wszystkich do współpracy. Liczymy na Waszą przychylność, wspaniałe pomysły, dobre słowo oraz konstruktywne wnioski. ■

ROBERT CHMURA (O/DĘBLIN)

Krzysztof Karbowski wyróżniony przez władze Dębina

Podczas LXXIX sesji Rady Miasta Dębina, obradującej 29 maja 2023 r. m.in. w sprawie przyjęcia sprawozdania z realizacji programu współpracy Miasta Dębina z organizacjami pozarządowymi oraz podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego za rok 2022, Krzysztof Karbowski – prezes Oddziału Dęblińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. Augusta Sochackiego z rąk Macieja Krygrowskiego – przewodniczącego Rady Miasta Dębina i Beaty Siedleckiej – burmistrza Dębina, odebrał dyplom i Medal Honorowy za Zasługi dla Miasta Dębina. Medal został nadany wyróżnionemu na podstawie Uchwały Nr XXIV/153/2020 Rady Miasta Dębina z dnia 26 lutego 2020 r. za całokształt działalności samorządowej i społecznej, również na rzecz krzewienia, popularyzacji, rozwoju krajoznawstwa i turystyki w Dęblinie.

Należy przypomnieć, że Krzysztof Karbowski nieprzerwanie przez 34 lata pełnił mandat radnego w Dęblinie oraz w ubiegłym roku obchodził 50-lecie działalności krajoznawczo-turystycznej. Za dotychczasową działalność społeczną został odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem „Pro Patria”, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Odznaką honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Krzyżem Świętego Jana Pawła II, Krzyżem Świętego Jana Pawła II i Błogosławionego Ks. Stefana Kardynała



Wyszyńskiego, Srebrnym Medalem Pro Mari Nostro, Medalem Za Zasługi w Rozwoju Kultury Fizycznej w Szkole, Medalem Świętego Jana Pawła II, Medalem

100. Rocznicy Urodzin Karola Wojtyły, Odznaką „Zasłużony Krajoznawca Wojsk Lotniczych” PTTK i Złotą Odznaką z Kółką PTT. ■

Członkowie Oddziału Dęblińskiego PTT wzięli udział w szkoleniu instruktorów turystyki rowerowej



FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA KARBOWSKIEGO - PTT DĘBLIN

W Dęblinie w dniach 24-25 czerwca 2023 r., w dwóch jednodniowych panelach, odbyło się szkolenie instruktorów turystyki rowerowej. Pierwszy dzień obejmował wiedzę teoretyczną w zakresie propedeutyki turystyki, teorii turystyki, cech i form turystyki kwalifikowanej oraz funkcji spełnianych przez turystykę kwalifikowaną z uwzględnieniem turystyki rowerowej. Ponadto zaprezentowano aspekty prawne, dotyczące organizacji imprez turystyki kwalifikowanej i krajoznawczych, prawo ruchu drogowego, wybrane zagadnienia z instrukcji budowy i oznakowania rowerowych szlaków turystycznych, zagadnienia dotyczące organizacji wycieczek i rajdów rowerowych. Była też wiedza na temat budowy oraz warunków i stanu technicznego roweru, motoroweru, wózka rowerowego; ekwipunku i jego spakowania, ubioru turysty rowerowego, apteczki pierwszej pomocy; z zakresu opracowania regulaminu oraz przygotowania i prowadzenia rowerowej imprezy turystycznej; prowadzenia turystycznej grupy rowerowej, ze szczególnym uwzględnieniem bezpiecznego poruszania się w terenie i po drogach pu-

blicznych np.: szyk i tempo jazdy, bezpieczny odstęp w kolumnie. Omówione zostały także okoliczności awaryjne i wypadki drogowe z udziałem rowerzystów.

Podczas pierwszego dnia szkolenia Marcin Pietrzak – pracownik Departamentu Promocji, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, zaprezentował również istniejące oraz projektowane regionalne szlaki rowerowe w województwie lubelskim. Ponadto Anna Guzek – nauczyciel i opiekun Szkolnego Klubu 80 Rowerów przy Szkole Podstawowej nr 21 w Gliwicach przedstawiła dotychczasową swoją działalność wśród dzieci oraz organizację krajowych i międzynarodowych wypraw rowerowych z nieletnimi. Na zakończenie pierwszego panelu, który odbył się w Muzeum Sił Powietrznych, uczestnicy szkolenia podzieleni na zespoły, zaprojektowali trzy turystyczne wycieczki rowerowe oraz wycieczkę rowerową, która odbyła się następnego dnia po Dęblinie i sąsiedniej gminie Stężyca.

Drugiego dnia zajęcia przebiegały w terenie. Była to krajoznawczo-turystyczna wycieczka rowerowa, poprzedzona instrukta-

Szkolenie instruktorów turystyki rowerowej

rzem, która prowadziła przez najciekawsze miejsca Dębina i Stężyca, wyznakowanymi i niewyznakowanymi turystycznymi szlakami rowerowymi. Uczestnicy kursu podzieleni na dwie grupy, prowadzeni byli w terenie przez uczestników ww. szkolenia, w tym Pawła Wojdatę – członka Oddziału Dęblińskiego PTT, Jacka Rayskiego – nauczyciela Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie, Jacka Zagożdżoną – kierownika Działu Historii Lotnictwa i Edukacji w Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie oraz Krzysztofa Karbowskiego – prezesa dęblińskiego PTT, jednocześnie prezentującego walory krajoznawcze tej ok. 30 km trasy.

Szkolenie instruktorów turystyki rowerowej w Dęblinie przeprowadził Marcin Kozioł – prezes Fundacji „Polska na Rowerze”, a organizatorem był Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego.

W szkoleniu wzięło udział 22 osoby z województwa lubelskiego, w tym z Dębina (Muzeum Sił Powietrznych, Oddziału Dęblińskiego PTT i Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. Gen. Franciszka Kleeberga), Kazimierza Dolnego, Kraśnika, Niedrzwicy Dużej, Nielisza, Ryk oraz Świdnika. ■

XX Jubileuszowy Jurajski Rajd Rowerowy



FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

Uczestnicy rajdu

Początek tegorocznej imprezy nie był zbyt pomyślny. W dniu 23 czerwca rano nad Sosnowcem przechodziła bardzo duża ulewa, połączona z wyładowaniami atmosferycznymi. Z Modrzejowa miała startować największa ekipa. Z uwagi na warunki atmosferyczne trasa została skrócona, a start do imprezy nastąpił z Olkusza, dokąd rowery zostały przetransportowane samochodem technicznym. Następnie trasa prowadziła przez następujące miejscowości: Czarny Las – Jaroszewiec – Golczowice – Borek – Cieślin – Bydlin – Załęże – Domaniewice. Bazą tegorocznej imprezy był „Dworek Jurajski” w Domaniewicach.

W godzinach popołudniowych dojechali pozostali uczestnicy i w sumie zameldowało się 31 osób. Po zakwaterowaniu w godzinach wieczornych spotkaliśmy się przy ognisku, a gospodarze zaserwowali nam pieczone kiełbaski, szaszłyki i wspaniałą karkówkę. W trakcie tego spotkania Prezes Oddziału PTT w Sosnowcu Tomasz Graboń wręczył odznaczenia „Primus Inter Pares”. Laureatami tej nagrody zostali: Jacek Reczko i Sylwester Dąbrowski. Odznaczenie przyznawane jest za szczególne zasługi dla organizacji imprez. Ponadto nagrody książkowe otrzymali: Monika Kaźmierska, Darek Turek i Zbigniew Jaskiernia.

Następnego dnia w sobotę uczestnicy podzielili się na dwie grupy: kolarską i pieszą. Jedną z Domaniewic przez Złotych dotarła do Smolenia i zatrzymała się w Ośrodku Edukacyjno-Naukowym Zarządu Jurajskich Parków Krajobrazowych w Smoleniu. W tym obiekcie już dwukrotnie mieliśmy siedzibę Jurajskich Rajdów

Rowerowych Oddziału PTT w Sosnowcu, w tym ten pierwszy historyczny. Z przyjemnością stwierdziliśmy, że obiekt się rozwija. Zasmuciła nas dość duża wycinka drzew w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka. Następnie udaliśmy się do zamku Pilcza w Smoleniu.

Tutaj mieliśmy dłuższy postój przeznaczony na zwiedzanie i odpoczynek. Do zamku dotarła grupa piesza, z którą spędziliśmy miło czas. Trasa powrotna prowadziła Doliną Wodącą, gdzie podziwialiśmy Skały Zegarowe. Następnie przez Grodzisko Chłopskie i Pańskie oraz przez Czarny Las udaliśmy się do Domaniewic.

W godzinach wieczornych ponownie spotkaliśmy się przy ognisku. Sylwek i Mirek

umilali nam czas. Tym razem gospodarze dali nam wsad do kotła, a przygotowanie pysznych pieczonek należało do uczestników. Miłą niespodzianką był przyjazd kolejnych osób, które nie mogły być z nami od początku imprezy. Atrakcją wieczoru była nauka piosenek meksykańskich. Po czyniliśmy w tym zakresie pewne postępy. Ostatniego dnia imprezy po śniadaniu musieliśmy się szykować do drogi, ponieważ o godz.10:00 musieliśmy opuścić ośrodek. Tym razem warunki atmosferyczne pozwoliły nam na szczęśliwy powrót do domu. Z pewnością tegoroczną imprezę należy uznać za bardzo udaną.

XX Jubileuszowy Jurajski Rajd Rowerowy odbył się w dniach 23-25 czerwiec 2023 r. ■



FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

Przerwa pod Biśnikami

„Perciami ku wiechom” na Małej Fatrze



FOT. ARCHIWUM PTT RADOM

Wędrujemy granią Małej Fatry

W XX rajdzie radomskiego oddziału PTT z cyklu „Perciami ku wierchom” (15-20.06.2023 r.) uczestniczyło 37 osób. Organizatorem i kierownikiem rajdu był Artur Traczyk – wiceprezes Oddziału, a trasy opracował Janusz Barszcz. Prowadzącymi trasy w poszczególnych dniach oprócz wymienionych wcześniej kolegów był także Grzegorz Błaszczuk – wiceprezes Oddziału.

Celem naszej wyprawy była Mała Fatra na Słowacji. Miejscowość, w której znajdowała się baza rajdu to Terchova, której najstawniejszym mieszkańcem był urodzony w 1688 r. Juraj Janosik. Jego ponadnaturalna figura stoi u wylotu Doliny Vratna, cały czas czuwając nad Terchową.

15 czerwca grupa zakwaterowała się w hotelu „Montana” w Terchovej, a od godz. 9:00 następnego dnia rozpoczęła wędrówkę po Małej Fatrze.

Pierwszy dzień: Terchova – Biely Potok – (szlak niebieski) – Janosikove Diery – Ostrvne – (szlak żółty) – Nove Diery – Podziar – (szlak niebieski) – Horne Diery

– Pod Tanecnicou – Sedlo Medzirozsutce – (szlak czerwony) – Velky Rozsutec (1610 m n.p.m.) – Sedlo Medziholie – (szlak zielony) – Stefanova – Nova Dolina – Dolina Vratna – Terchova. Długość trasy: 18 km.

Pierwszym etapem trasy były Janosikove Diery – zespół głębokich dolin o charakterze skalnych wąwozów. Niewątpliwą atrakcją było dla nas pokonywanie progów skalnych w wapiennych wąwozach, przejście po stalowych trapach ubezpieczonych łańcuchami, linami i klamrami, wspinanie się po drabinkach umocowanych na wyższych progach. Czasami miało się wrażenie, że jesteśmy w grocie lub jaskini.

W czasie wędrówki towarzyszył nam szum wodospadów. Najwyższy z nich, obejmujący dwie kaskady przelewającej się wody, ma ok. 8 m wysokości. Z przyjemnością odpoczęliśmy na polance Pod Tanecnicou, skąd roztaczają się wspaniałe widoki na oba Rozsutce.

Od Sedla Medzirozsutce rozpoczęła się mozolna wspinaczka na Velky Rozsutec.

Wejście końcowe po skałach nie należało do łatwych, a jeszcze gorzej było ze stromym, męczącym i dość niebezpiecznym zejściem. Wszystko to nagradzały rozległe widoki i poczucie zwycięstwa nad trudnościami. Dalsza droga, choć dość daleka, nie sprawiła nam już większych problemów. W sumie pierwszy dzień był wyczerpujący. Niezrażona tym grupa przystąpiła następnego dnia do pokonania kolejnej wyznaczonej trasy.

Drugi dzień: Terchova – Biely Potok – (szlak zielony) – Podrozsutec – Malý Rozsutec (1344 m n.p.m.) – Sedlo Medzirozsutce – (szlak niebieski) – Pod Tanecnicou – (szlak zielony) – Pod Tesnou Riznou – Sedlo Vrchpodziar – Boboty – Tiesnavy – Terchova. Długość trasy: 15 km.

Wbrew nazwie, wejście z Terchovej na Malý Rozsutec nie było łatwe, ze względu na konieczność pokonania dużej różnicy wysokości (prawie 800 m) na dość krótkim odcinku, a także przepaścisty teren. Skalny

szczyt góry ma wydłużony wierzchołek porośnięty trawą i kosodrzewiną, a zbocza są strome i urwiste. Nagrodą za wspinanie była wspaniała panorama na szczycie, skąd chwilami widać było nawet Tatry i Babią Górę. Zejście na Sedło Medzirozsutce po stromej ścieżce pokrytej piargami było równie trudne jak wejście.

Odpoczęliśmy schodząc łagodną dróżką na polanę Pod Tanecnicou i dalej zielonym szlakiem na Sedlo Vrchpodziar. Dalsza część tego szlaku wiodąca przez główny grzbiet masywu Boboty znów dostarczyła nam wielu wrażeń. Górne partie Bobotów są bardzo strome, jest tam dużo turni i żlebów, a niektóre ubezpieczenia były uszkodzone. Szlak wymagał więc uwagi i sprawności, ale trasa była niezwykle widokowa.

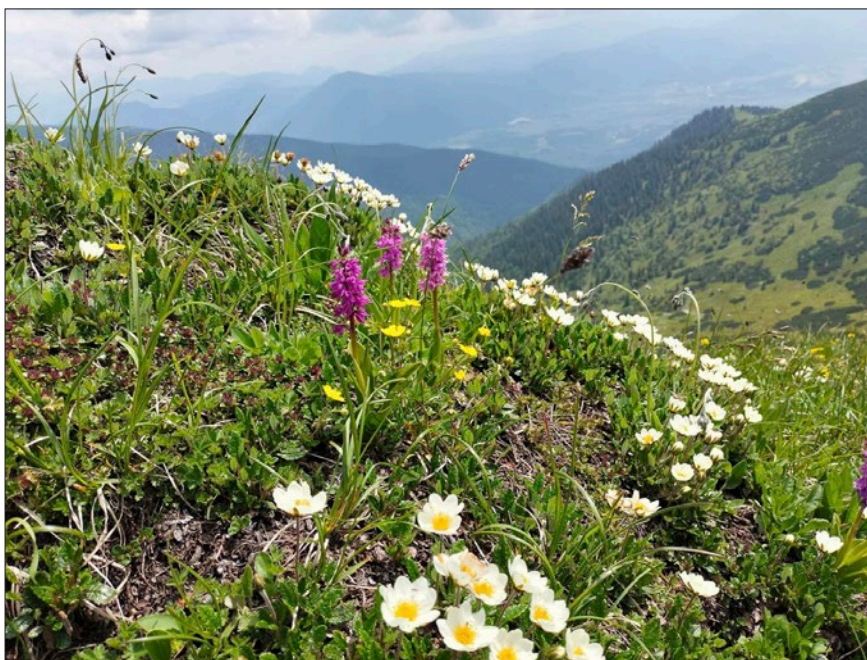
Trzeci dzień: Terchova – Dolina Vratna, wjazd kolejką linową na Snilovske Sedlo – (szlak czerwony) – Velky Krivan – Snilovske Sedlo – Chleb (1646 m n.p.m.) – Steny – Połudnovy Grun – (szlak żółty) – Chata na Gruni – (szlak niebieski) – Stefanova – (szlak żółty) – Podziar – (szlak niebieski) – Biely Potok – Terchova. Długość trasy: 16 km.

Po wjeździe kolejką gondolową z Vratnej dotarliśmy na Snilovskie sedlo (1524 m n.p.m.) na głównym grzbiecie Małej Fatry, gdzie znajduje się skrzyżowanie szlaków: czerwonego, zielonego i niebieskiego. Po prawej stronie widoczny był Velky Krivan (1709 m n.p.m.), po lewej Chleb.

Czerwonym szlakiem udaliśmy się na Velky Krivan (najwyższy szczyt Małej Fatry), a następnie – po powrocie na Snilovske Sedlo – weszliśmy na Chleb (trzeci pod względem wysokości). Z obydwu szczytów mieliśmy okazję podziwiać rozległą panoramę. Następnie wędrowaliśmy głównym grzbieciem przez Steny na Południowy Grun. Zejście w dół do Chaty na Gruni było strome i męczące – na krótkim odcinku pokonaliśmy blisko 500 m wysokości.

Po odpoczynku, niebieskim szlakiem zeszliśmy do Stefanovej, żółtym do Podziaru i niebieskim do Terchowej. Byliśmy zmęczeni, ale pełni zapału do dalszej wędrówki.

Czwarty dzień: Terchova – (szlak niebieski) – Terchovske Srdce – Mravecnik (992 m n.p.m.) – Pod Mravečnikom – (szlak żółty) – Sedlo Lutiska, Razc. – (szlak zielony) – Vysne Kamence – (szlak niebieski) – Podolina – (szlak żółty) – Terchova. Długość trasy: 14,5 km.



Przyroda Małej Fatry

Na pierwszym etapie trasy podziwialiśmy wspaniałe widoki z wieży widokowej Terchovske Srdce. Potem było długie podejście na Mravecnik, który stanowił najwyższy położony punkt tego dnia. Ze szczytu rozciągał się widok na główny grzbiet Małej Fatry oraz na jej część wschodnią z Małym i Velkim Rozsutcem.

Po krótkim odpoczynku kontynuowaliśmy wędrówkę szlakiem niebieskim, a następnie żółtym i zielonym, które częściowo wiodły urokliwymi drogami rowerowymi. Zaskoczyła nas niemiło dalsza część zejścia szlakiem zielonym (do wsi Vysne Kamence), który na długim odcinku z powodu prac leśnych był mocno zdewastowany i nadzwyczaj błotnisty. Na ostatnim etapie

trasy – szlakiem żółtym do Terchowej – dokuczał nam upał, ale mogliśmy za to podziwiać strome, skaliste zbocza i oryginalne skalne formy masywu Sokolie.

Oprócz grupy zasadniczej, realizującej zaplanowany program rajdu, wyodrębniły się kilkuosobowe podgrupy, wybierające alternatywne, nie mniej ciekawe trasy lub rozszerzające trasy oficjalne. Poza szlakami już wymienionymi, szczególny zachwyt wzbudziły takie piękne miejsca w Małej Fatrze, jak: Pekelnik, Mały Krivan, Stoh, Chata pod Chlebom, Małe Noclahy (szlakiem niebieskim, tzw. Zbójnickim Chodnikiem) i inne. Na wspaniałe wrażenia z Małej Fatry na pewno miała również wpływ znakomita pogoda oraz przyjazne miejsce pobytu. ■



Uczestnicy rajdu

Skałki – początek górskiej przygody

„Skałki – początek górskiej przygody” to tytuł tegorocznych Dni Gór Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które odbyły się w dniach 24-28 maja 2023 r. Impreza została zorganizowana we współpracy z Łódzkim Domem Kultury, a partnerami wydarzenia byli: Fundacja „W Drodze na Szczyt”, Speleoklub Łódzki i Grupa Ratownictwa Jaskiniowego. Tematem tegorocznych Dni Gór były skałki i wspinaczka skałkowa.

Pierwszy dzień imprezy rozpoczął się od powitania przez Prezesa OŁ PTT Ewę Sobczuk wszystkich gości przybyłych na imprezę, Koleżanki i Kolegów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz sympatyków Towarzystwa. Później została otwarta wystawa fotograficzna „Skały, szczyty i ściany” i cała impreza „Dni Gór 2023”.

Następnie głos zabrał Krzysztof Pietruszewski wspominając historię wspinaczki skałkowej oraz wyjazdy członków OŁ PTT w Jurę Krakowsko-Częstochowską. Kolejnymi Gośćmi naszej imprezy byli przedstawiciele Fundacji „W Drodze na Szczyt” Paulina Głowczyńska, Michał Głowczyński, Maciej Mertin oraz młodzi podopieczni fundacji Sebastian, Daria i Zuzia. Organizacji przyświeca maksyma, że „każda, nawet najdłuższa podróż zaczyna się od postawienia pierwszego kroku”. Poprzez wspinaczkę, turystykę górską i szeroko rozumiany outdoor, Fundacja prowadzi zajęcia terapeutyczne, będąc jednocześnie wsparciem, drogowskazem i alternatywą dla młodzieży zagrożonej wykluczeniem społecznym, która szuka swojej drogi w życiu. Instruktorzy-terapeuci opowiedzieli o swojej pracy z młodzieżą, a młodzi ludzie opowiedzieli o swoich planach i dążeniach.

Na koniec spotkania ratownik górski Krzysztof Juszyński opowiedział o bezpieczeństwie w skałkach, przedstawił podstawowe zasady bezpieczeństwa w górach i zapoznał nas z tajnikami ratownictwa jaskiniowego.

Wszystkie prelekcje były bogato ilustrowane zdjęciami i filmikami. Między prelekcjami był czas na chwile muzyki. Na naszych Dniach Gór wystąpili Mirosława Kuchciak-Brancewicz i Dariusz Stępień. Sami o sobie powiedzieli, że po górach chodzą od lat. Tych bliskich i dalszych, tych wysokich i tych niskich. Wszystkie wyjazdy z miejsca zamieszkania i wyjścia na szlaki są dla nich okazją do spotkania z naturą i innymi ludźmi. Nie tylko razem chodzą po górach, ale



Publiczność „Dni Gór 2023”

także razem się bawią śpiewając piosenki przy wtórze gitary i innych instrumentów muzycznych. Nieraz dzieje się to przy ognisku, nieraz przy kominku, a bywa, że na trasie wycieczki gdzieś na polanie albo na szczycie. Muzyka zawsze zbliża i łączy. To takie życie z pasją i marzeniami, które realizują wspólnie z innymi. Na scenie, w ramach scenografii był ustawiony sprzęt turystyczny i wspinaczkowy. Pojawił się także bukiet róż, które na zakończenie spotkania zostały wręczone wykonawcom, prelegentom i jego organizatorom.

Drugiego dnia Dni Gór obejrzelśmy diaporamę, które zakwalifikowały się do pokazu finałowego XIII Przeglądu Diaporam Górskich i poznaliśmy zwycięzców konkursu oraz laureata nagrody publiczności. Gospodarzem spotkania był Piotr Fagasiewicz (CS390 – przyp. red.).

Dniom Gór 2023 towarzyszyła wystawa fotograficzna „Skały, szczyty i ściany”. Zdjęcia z wcześniejszych wyjazdów członków OŁ PTT w skałki Jury krakowsko-Częstochowskiej przywołały wspomnienia i wywoływały uśmiech na twarzy uczestników Dni Gór. Większość prezentowanych na wystawie zdjęć jest autorstwa Natalii Golimowskiej i Łukasza Pietrzaka.

Imprezie, podobnie jak w latach poprzednich, towarzyszyły konkursy z nagrodami dla publiczności, bufet oraz kiermasz książek i publikacji górskich zorganizowany przez Krzysztofa Pawlaka, przedstawiciela wspierających naszą imprezę wydawnictwa Rewasz, Trawers i PiTR Kartografia.

Tradycyjnie naszą imprezę zakończył weekendowy wyjazd. Pojechaliśmy do Krakowa, a naszym głównym celem były Park Krajobrazowy Dolinki Krakowskie. Dolinki

Krakowskie, zwane także dolinkami podkrakowskimi to malownicze i interesujące przyrodniczo tereny południowej Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Swoją nazwę zawdzięczają bliskości Krakowa. Znajdują się tam malownicze wąwozy, potoki i skalne ostańce. To raj dla wspinaczy skałkowych ale także doskonałe miejsce na rodzinne wycieczki. Prowadzi tamtędy znakowany żółto Szlak Dolinek Jurajskich. Na tym także cennym przyrodniczo terenie powstał Park Krajobrazowy Dolinki Krakowskie i obejmuje obszar 20 tys. ha. Mamy zatem Dolinę Będkowską z Sokolicą, która jest najwyższą skałą na Jurze i z największym na Jurze wodospadem Szum, Dolinę Bolechowicką ze słynną formacją skalną Bramą Bolechowicką i Murem Pokutników, Dolinę Kobylańską z Żabim Koniem, Mnichem i Cy-nówką, Dolinę Eliaszkówki położoną w pobliżu opactwa w Czernej, Dolinę Szklarki, Dolinę Kluczwydy z Jaskinią Wierchowską Górna i Jaskinią Mamutową, gdzie w namulisku odnaleziono kły i kości mamuta, Dolinę Rudawy, Dolinę Raclawki, Dolinę Aleksandrowicką, Dolinę Mnikowską, Dolinę Dłubni, Dolinę Brzozkwinki.

Przyjechaliśmy do Krakowa w piątek, zakwaterowaliśmy się w Miasteczku Studenckim Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w hostelu Babilon i po zjedzeniu niskobudżetowego obiadu w stołówce studenckiej poszliśmy na spacer po Krakowie. Zaczęliśmy od odwiedzin w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, stanowiącego centrum kultury, propagującego wiedzę na temat Japonii i Dalekiego Wschodu. Poszliśmy tam nie bez powodu, ale żeby obejrzeć wystawę „Tatry. Wróblewski. Karłowicz. Wyczółkowski”. Ekspozycję zbudowano wokół oryginalnego, czarno-białego „Cyklu górskiego” Andrzeja Wróblewskiego a jego uzupełnieniem są inspirowane ja-

pońskimi drzeworytami grafiki Leona Wyczółkowskiego, oraz tatrzańskie fotografie Mieczysława Karłowicza. W informacji o wystawie czytamy: „To, co łączy tych tak różnych twórców, to przede wszystkim widzenie Tatr, wynikające z przeżycia i doświadczenia wędrowki, wspinaczki, oraz niezwykła umiejętność przełożenia na język wizualny tak – zdawałoby się nieprzekładalnych doznań.”

Wracając z Muzeum, Mostem Grunwaldzkim przeprawiliśmy się na drugą stronę Wisły. Idąc wzdłuż murów Wawelu a później uliczkami Starego Miasta dotarliśmy na Rynek Główny i później na Mały Rynek. Było jeszcze trochę czasu aby posiedzieć i podzielić się wrażeniami z bogatego w wydarzenia dnia.

W sobotę zerwaliśmy się wcześniej rano. Przed nami była wycieczka w Dolinki Krakowskie, za cel naszej wycieczki obraliśmy Dolinę Będkowską. Zjedliśmy śniadanie, zapakowaliśmy nieco prowiantu i wyruszyliśmy w drogę. Samochody zaparkowaliśmy w Będkowicach i z stamtąd, żółtym Szlakiem Dolinek Jurajskich poszliśmy do Doliny Będkowskiej. Szlak prowadził przez Bramę Będkowską, po prawej stronie mineliśmy okazałe ostańce skalne: Pytajnik, Lajkonik i Wysoką oraz Sokolicę, imponującą blisko 100-metrową, stromą ścianę górującą nad doliną. Jest ona ulubionym miejscem wspinaczy. Poprowadzono tu kilkadziesiąt dróg wspinaczkowych o różnej skali trudności. Dosłownie pod Sokolicą znajduje się Brandysówka miejsce gdzie można smacznie zjeść (pierogi są przepyszne a i inne dania smakowały) i niedrogo przenocować. W pobliżu Brandysówki zlokalizowana jest stacja Grupy Jurajskiej GOPR. Grupa Jurajska jest najmłodszą z grup regionalnych GOPR a powstała w 1998 roku. Obszarem działalności grupy jest teren Jury Krakow-

sko-Częstochowskiej. Byliśmy umówieni na spotkanie w stacji, a wizyta ta była kontynuacją poruszonego pierwszego dnia Dni Gór wątku dotyczącego bezpieczeństwa w górach. Na miejscu obejrzelśmy nowoczesny sprzęt ratowniczy jakim aktualnie dysponuje GOPR. Marcin Zajczkowski, który jest ratownikiem Grupy Jurajskiej zapoznał nas z jego działaniem i opowiedział o sposobach prowadzenia akcji ratowniczych z jego zastosowaniem. Po podziękowaniu za interesujący wykład i zrobieniu pamiątkowego zdjęcia ruszyliśmy dalej na szlak. Zaprowadził nas on do formacji skalnych zwanych Cmentarzyskiem z charakterystyczną skałą zwaną Iglicą. W pobliżu, na potoku Będkówka spływa wodospad Szum, zwany także wodospadem Szerokim. Jest on największym tego typu naturalnym obiektem na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Początkowo wodospad charakteryzuje się niewielkim nachyleniem, a zakończony jest stromym stopniem o wysokości ok. 4 m. Pod wodospadem utworzyło się niewielkie, płytkie rozlewisko. Po przejściu nad płynącą, wzdłuż Dolinki, Będkówką dotarliśmy do rozległej polany z wielką skałą o wymownej nazwie Dupa Słonia. Ona także jest ulubioną formacją skalną wspinaczy.

W Brandysówce wyznaczaliśmy sobie spotkanie z wracającymi z Chrzanowa delegatami na Zjazd Delegatów PTT z naszego Oddziału i Oddziału Karpackiego. Była zatem okazja do wykonania kolejnego pamiątkowego zdjęcia, tym razem z nowym banerem, przygotowanym z okazji 150-lecia PTT.

Wieczorem był jeszcze czas na wspólną kolację, wymianę wrażen i zaplanowanie trasy powrotnej do domu. Niedziela była dniem powrotu do Łodzi. Dni Gór 2023 dobiegły końca. ■



FOT. ROMANA GRZYWIŃSKA - PTT ŁÓDŹ

Pamiątkowe zdjęcie pod Brandysówką



OD GRANIC DO GRANIC

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz)

Z Bartnego do Regietowa



FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR - PTT NOWY SĄCZ

Na szlaku

54 osoby z Oddziału PTT „Beskid” postanowiły włączyć się w projekt „Od granic do granic”, którego celem jest aktywne uczczenie jubileuszu 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Inicjatorem projektu polegającego na przejściu od zachodniej do wschodniej granicy Polski jest Oddział PTT w Sosnowcu, a bierze w nim udział większość oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Nowosądeckiemu oddziałowi przypadł blisko 60 km odcinek przebiegający przez tereny Beskidu Niskiego, od Regietowa po Chyrową. Podzieliliśmy go sobie na trzy części: Regietów – Bartne, Bartne – Kąty i Kąty – Chyrowa.

Pierwszy odcinek ze względów logistycznych zrobiliśmy 26 marca 2023 r. w odwrotnym kierunku. Rozpoczęliśmy nie w Regietowie, tylko w Bartnem. Przed wyruszeniem na szlak zwiedziliśmy cerkiew greckokatolicką pw. św. Kosmy i Damiana wzniesioną w 1842 roku oraz cerkiew prawosławną pw. tych samych patronów, wybudowaną w 1928 roku. Wstąpiliśmy też na cmentarz wojenny nr 64.

Wędrówka górską prowadziła Głównym Szlakiem Beskidzkim z Bartnego przez Wołowiec, Krzywą, Popowe Wierchy, Zdnię i Rotundę do Regietowa. Główne górskie kulminacje na trasie to Popowe Wierchy o wysokości 684 m n.p.m. i nieco

wyższa Rotunda – 771 m n.p.m. z usytuowanym na szczycie cmentarzem wojennym nr 51, nad którym góruje pięć okazałych wież.

W Zdni, korzystając z gościnności właścicieli Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego „U Zosi” zapaliliśmy grilla i odpoczęliśmy. Chwila wytchnienia była jak najbardziej wskazana, gdyż licznik wybił ponad 23 km i mimo, że wzniesienia nie-

wysokie, to nogi odczuwały. Znacząc uwarunkowania Beskidu Niskiego obawialiśmy się wszechobecnego błota po wcześniejszych opadach. Nie było jednak tak źle, jedynie w miejscach rozjeżdżonych przez sprzęt leśny wykorzystywany do zrywki drewna można było ugrzęznąć. Największą trudność sprawiała kilkukrotna przeprawa przez wijące się potoki. Tylko nie licznym udało się to zrobić suchą nogą. ■



FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR - PTT NOWY SĄCZ

Uczestnicy wycieczki na Rotundzie

MAŁGORZATA KIEŁBASA (O/NOWY SĄCZ)

Z Bartnego do Kątów

Drugi etap wspólnego wędrowania w ramach akcji „Od granic do granic” rozpoczynamy w tym samym miejscu, w którym zaczynaliśmy pierwszą jej część, tzn. we wsi Bartne, lecz tym razem idziemy w kierunku północno-wschodnim.

Wchodzimy na żółty szlak, następnie przechodzimy przez Przełęcz Majdan – tak, aby dojść na grzbiet Magury Wątkowskiej i Głównego Szlaku Beskidzkiego. Część osób zdobywa najwyższy szczyt pasma, czyli Wątkową (846 m n.p.m.), natomiast pozostali uczestnicy wycieczki odpoczywają przy znajdującym się tutaj obelisku upamiętniającym mszę św. odprawioną na Magurze Wątkowskiej w 1953 r. przez ks. Karola Wojtyłę, przyszłego papieża, podczas jego wędrowki po Beskidzie Niskim. Od tego miejsca, aż do końca wyznaczonej przez nas trasy, tj. do miejscowości Kąty maszerujemy szlakiem czerwonym. Jesteśmy już na terenie Magurskiego Parku Narodowego, a ścieżka prowadzi teraz grzbietem pasma przez las bukowy, w którym dominują starodrzewy o typowo puszczańskim charakterze. Brak widoków na dzisiejszej trasie wynagradza nam słoneczna pogoda, jak również piękne kolory otaczającej nas przyrody, soczysta zieleń drzew oraz błękit nieba. Mijamy kolejno Magurę, Kornuty, Świerżową, przełęczkę pod Trzema Kopcami, Ostrysz i Kolanin. Na tym ostatnim robimy pamiątkowe zdjęcie, ponieważ odsłoniła się nam panorama na część Beskidu Niskiego i trzeba było to wykorzystać.

Schodzimy ostro w dół i dochodzimy do szosy prowadzącej z Desznicy do Świątkowej Wielkiej. Po ok. 1 km drogi asfaltowej wchodzimy na ścieżkę prowadzącą na Przełęcz Hałbowską, przez którą rów-



Chwila zadumy przy pomniku-mogile w Nowym Żmigrodzie

niez przebiega szosa, tym razem z Nowego Żmigrodu do Krempnej.

Ok. 200 m od przełęczy znajduje się pomnik – mogiła na miejscu straceń 1250 Żydów z getta w Nowym Żmigrodzie, zamordowanych przez hitlerowców 7 lipca 1942 r. Odwiedzamy to miejsce. Jest ono ogrodzone, a o tragicznej historii informuje tablica na pomniku z nazwiskami straconych i napisami po hebrajsku, polsku i angielsku.

Wracamy na czerwony szlak i idziemy w kierunku Kamienia nad Kątami. Szczyt ten jednak omijamy, gdyż ścieżka prowadzi poniżej niego. Przechodzimy przez „Obszar Ochrony Ścisłej Kamień”. Jest to jeden z najbardziej wartościowych zakątków parku ze względu na różne zbiorowiska leśne, głównie buczynę karpacką, jaworzynę górską i jaworzynę karpacką. Jest to również ostoja bogatej fauny leśnej, a można spotkać tutaj m.in. rysia oraz wilka.

Schodząc, napotykamy na niewielkie wy-

chodnie skalne, które w tym miejscu obfitują, a w połączeniu z potokiem, wzdłuż którego idziemy, miejsce to staje się jednym z efektowniejszych w Beskidzie Niskim. W końcu wychodzimy z lasu i przed nami ukazuje się przepiękna panorama. Teraz szlak prowadzi przez otwarte przestrzenie i z kolejnym krokiem i przebytymi metrami widzimy coraz więcej. Wkoło nas kwieciste łąki. Rozpoznajemy szczyty, na których byliśmy dzisiaj i na których będziemy na kolejnej, trzeciej już wycieczce z cyklu „Od granic do granic”. Na wprost Grzywacka Góra, Łysa Góra, pasmo Polany, a w dolinie rzeka Wisłoka i meta naszej dzisiejszej trasy, czyli miejscowość Kąty.

W dobrych humorach dochodzimy do czekającego na nas busa, a przed odjazdem jeszcze słodka nagroda, czyli lody zakupione w lokalnym sklepiku. Podsumowując, przeszliśmy ponad 23 km w 26-osobowej grupie, przy słonecznej wiosennej pogodzie, w otoczeniu pięknej przyrody. ■



Uczestnicy wycieczki na Kolaninie

FOT. PIOTR POŁOMSKI - PTT NOWY SĄCZ

FOT. PIOTR POŁOMSKI - PTT NOWY SĄCZ

Ze Stożka Wielkiego do Cieszyna



FOT. ARCHIWUM UM W ŁÓDZI KARP.

Nasza grupa na szczycie Stożka Wielkiego

Cieszyn – Stożek, taki odcinek został przydzielony dla Oddziału Karpackiego w ramach projektu „Od granic do granic”. Ze względów logistycznych oraz osobistych uwarunkowań czasowych, naszą przygodę z beskidzkimi szlakami zaczęliśmy od Stożka, a zakończyliśmy w Cieszynie.

W naszej dyspozycji czasowej były 2 weekendy, a dokładniej 2 razy po 2 dni wraz dojazdem (22-23 kwietnia i 8-9 lipca).

Do początku wędrowki mamy do pokonania około 3,5 godziny jazdy samochodem (Łódź-Ustroń), parking pod Czantorią, dalej Koleje Śląskie dowożą nas do Wisły Głębcze, aby szlakiem niebieskim wejść na Stożek.

Dopiero początek „właściwego” odcinka, a zaczynamy odczuwać wczesną pobudkę. Posiłek regeneracyjny w schronisku i „w drogę”. Już długo nie szliśmy tego dnia, zaledwie na Cieślar. W okolicach mieliśmy zarezerwowany nocleg (dalej było ubogo w noclegi w tym terminie).

W niedzielę doszliśmy przez Soszów na Czantorię. Pogoda jak na kwiecień była wymarzona, na szlaku czerwonym Soszów Wielki – Wielka Czantoria tłumy turystów, już nie wspomnę o samym wierzchołku Wielkiej Czantorii.

Aż żal opuszczać grzbiet przy tak sprzyjających warunkach atmosferycznych. Schodzimy na parking. Wyjeżdżamy w kierunku Skoczowa. Korki. Już mamy lekkie opóźnienie czasowe, ale pełni górskich wrażeń szczęśliwie dotarliśmy późno wieczorem do swoich domów.

Kolejny wyjazd, na pokonanie odcinka od Czantorii co Cieszyna, podobnie jak poprzedni rozpoczęliśmy od pokonania nowo oddanego odcinka trasy szybkiego ruchu

S14, potem S8, A1..., czasowo zajmuje ok. 3 godzin, dalej parking.

Z Ustronia niebieskim szlakiem podeszliśmy do Koliby. Po „chwyceniu oddechu”, po porannej podróży i „trudach” podejścia jesteśmy na Czantorii. Zdjęcie dokumentacyjne z banerem 150-lecia. Zaczynamy kontynuację naszego zadania. Na Czantorii wiele osób fotografuje się pod słupkami granicznymi, często mają jednakowe koszulki z logo firmy.

Pogoda, jak poprzednim razem nam sprzyja. Słonecznie, ciepło. Zaczyna robić się pusto na szlaku. Cisza i spokój wprowadza nas w rozleniwienie, a czas biegnie nieubłagannie. W końcu zostajemy sami na grani. Popołudniowy chłodek zachęca nas do dalszego marszu w kierunku Małej Czantorii.

Po drodze spotykamy rodzinę Ślązaków zdobywających Koronę Gór Polski (brakuje im 4 szczytów). W czasie rozmowy pojawia się wiele wspólnych tematów, ale czas ponagla. Docieramy na Małą Czantorię, a tu kolejne ciekawe spotkanie. Ojciec z trójką małych dzieci (5-7 lat) szykują się do noclegu na polanie szczytowej. Rozstawiają namiot, zbierają chrust. Wspominamy dawne czasy i zazdrościmy im tej nocy pod gwiazdami. Schodzimy żółtym szlakiem, przy zapadającym zmroku, podziwiając widoki w kierunku Cisownicy i dalej oraz ustrońskich „piramid” (budynki, sanatoria o charakterystycznej piramidalnej architekturze). Doliczyliśmy się 15 z 17 powstałych. Ten dzień zakończyliśmy przy słynnej ustrońskiej „kropce”, gdzie jest początek czerwonego szlaku GSB oraz żółtego i niebieskiego.

W niedzielę w Ustroniu był odpust parafialny, obowiązkowo musieliśmy kupić coś odpustowego, wybraliśmy *tabulki zozworu* (cukrowe tabliczki z imbirem).

Niedzielną wędrowkę zaczęliśmy od schroniska „pod Tułem” i spotkania z miejscowym wielbicielem gwary regionu, który wyraził chęć towarzyszenia nam w wędrowce od schroniska przez Cisownicę do Golezowa. Darek tak „godoł” z humorem o życiu i pracy ludzi tu mieszkających. U niego „zdawaliśmy” egzamin z geografii Beskidu. Dużą część „egzaminator” poświęcił Czadeczcze (potok w Beskidzie Śląskim, jest jednym z nielicznych cieków wodnych należących do zlewiska Morza Czarnego).

Cieszyn przywitał nas spokojem, przytulną atmosferą, pomimo remontowanego Rynku, idąc w kierunku mostu przyjaźni ulicą Głęboką trudno było sobie wyobrazić, że kiedyś tu jeździł tramwaj.

Odcinek został przez nasz Oddział ukończony na Moście Przyjaźni, a zwieńczony obiadem w jednej z cieszyńskich restauracji, w oparach czeskiego piwa „Baraba”. Obsługa restauracji bardzo chętnie podzieliła się wiadomościami o tym „napoju”. Piwo o długiej tradycji wytwarzania, którego nazwa pochodzi od społeczności zajmującej się budową kolei, tuneli... Po całym dniu fizycznej ciężkiej pracy tylko zimne, gorzkie, musujące piwo mogło ugasić pragnienie zmęczonych. Nikt nie pamiętał tego, że ciężko pracowali – tylko, że pili piwo. Słowo *baraba* z czeskiego oznacza: łajdak, chuligan. W reklamie piwa jest zawarta sentencja, że każdy ma coś z tych „barabów”. ■

KRZYSZTOF KRÓL (O/WARSZAWA)

Z Dusznik-Zdroju do Międzygórza

Po przyjeździe do Dusznik-Zdroju w dniu 19 czerwca 2023 r. udałem się niebieskim szlakiem do schroniska „Pod Muflonem”, z którego następnego dnia miałem rozpocząć przejście fragmentu szlaku wyznaczonego Oddziałowi Warszawskiemu PTT w ramach projektu „Od granic do granic”. W tym schronisku zarezerwowałem wcześniej nocleg, choć odbyło się to z dużymi trudnościami.

Ponieważ drugą część dnia miałem wolną, postanowiłem zwiedzić Duszniki-Zdrój. Odwiedziłem Muzeum Papiernictwa i kaplicę św. Trójcy na wzgórzu Rozalii.

20 czerwca 2023 r. wczesnym rankiem, po zejściu żółtym szlakiem ze schroniska „Pod Muflonem”, ok. godz. 6:30 byłem już na czerwonym szlaku, który prowadził do schroniska PTTK „Jagodna” na przełęczy Spalonej. Minąłem Park Zdrojowy (Aleja P. Palecznego), Park im. mjr pilota Czecha Nowackiego i Czarny Staw, idąc rozległymi halami, wspinając się w górę mijałem kolejne na tym szlaku miejsca: kapliczki, figury Jezusa Ukrzyżowanego, Ranczo Panderoza. Gdy doszedłem do Zieleńca ogarnęło mnie zdziwienie – zamiast zobaczyć tę nazwę, widzę napis „Duszniki-Zdrój”. Czyżby po niecałych 2 godzinach miałbym znaleźć się z powrotem w tej miejscowości, z której wyszedłem? Po pewnym czasie wszystko się wyjaśniło.

W Zieleńcu miałem króciutki postój na posiłek i uzupełnienie elektrolitów. Po chwili jestem w miejscu, skąd do schroniska „Jagodna” mam jeszcze 3,55 godz. Półtorej godziny później docieram do kolejnego drogowskazu, ale nie przyjmuję się nim zbytnio – i tak mam nadrobiony czas, bowiem idę dość szybko.

Pokonuję kolejne kilometry czerwonego szlaku przy pełnym nasłonecznieniu i wysokiej temperaturze. Podziwiam przyrodę. W pewnym momencie zauważyłem w rowie „głaz” – kamień koloru piaskowego, żółtego, który zabrałem ze sobą. Kilka kilometrów dalej, na jednym z odpoczynków zrobiłem zdjęcia tego kamienia wraz z plecakiem i karimatą – komponował się z nimi niesamowicie, wyglądem przypominał żółty kapelusz, który ochrania mnie przez żarem słonecznym. Niosłem go do końca szlaku, a w domu okazało się, że ważył 1,5 kg. Na szlaku podziwiam też pomniki z kamienia i drewna – dzieło ludzkich rąk.

Cieszę się, że choć nie osobiście są ze mną, (a z wielu powodów nie mogli pójść

na szlak) wszyscy z warszawskiego oddziału PTT wraz z prezes Helenką Tokarską, która już wcześniej obiecała, że będzie się ze mną kontaktować kilka razy dziennie. Miałem wsparcie najmłodszej członkini z Warszawy, Marysi i jej mamy Lidii. Wiem, że trzymał za mnie kciuki prof. Jerzy Lefeld oraz Romek i Jurek.

Za chwilę wkraczam w obszary leśne i mam dylemat, czy pójść innym szlakiem, tj. „Natura 2000 – Torfowisko pod Zieleńcem”, krótszym do „Jagodnej”, czy kontynuować czerwonym. Postanowiłem iść tym drugim, dłuższym. Do tego miejsca na szlaku spotkałem dwóch turystów i jednego rowerzystę.

Było około 10, gdy doszedłem do rozstaju dróg i słupa z drogowskazem „Spalona – Jagodna” (2,35 godz.). Było to kolejne rozczarowanie i po kilkunastu minutach „błądzenia” i szukania szlaku, teraz, jak nigdy dotąd, potrzebne było to wsparcie duchowe, które miałem od Helenki Tokarskiej. Wiedziałem, że jest ze mną.

Po zasięgnięciu informacji od jednego z mieszkańców dowiedziałem się, że poziom szlaku nie odnowiono i wskazał jak do niego dotrzeć. Stracony czas oraz kilometry w nogach to był dopiero początek. Okazało się, że idąc źle oznakowanymi drogami zszedłem ze stromego urwiska na drogę prowadzącą do schroniska „Jagodna”. Była to miejscowość Mostowice. Stamtąd już tylko 6 km dzieliło mnie od schroniska, do którego dotarłem ok. 13:40.

W tym schronisku nie miałbym noclegu (była tylko podłoga) – a to, że mogłem przemocować to znowu zasługa Helenki, gdyż obiekt był zarezerwowany dla grupy dzieci i młodzieży.

Po nabraniu siły przez noc i porannym posiłku, znowu wczesnym rankiem, o godzinie 5:00 wyruszyłem czerwonym szlakiem na drugi odcinek z Przełęczy Spalonej do Międzygórza. Drogowskaz przy „Jagodnej” wskazywał, że do Dusznik-Zdroju jest stąd 8,15 godz., z kolei do Międzygórza – 7,15 godz.

Ruszyłem zatem w kierunku Długopola-Zdroju, a szlak był źle oznakowany lub w ogóle niewidoczny. Z tego powodu straciłem prawie 1,5 godziny i zrobiłem dodatkowe kilometry, gdyż dotarłem do skrzyżowania dróg w miejscowości Poręba. Wracając, wypatrzyłem szlak czerwony, którym łagodnym zboczem wkraczam w zabudowania wsi Ponikwa. Za tą miejscowością kolejna

niewiadoma – skrzyżowanie dróg, którą wybrać? Upłynęły kolejne minuty i metry, zanim wkroczyłem na szlak czerwony.

Dotarcie do zabudowań i wsi Długopole-Zdrój też było wyzwaniem. Idąc łagodnym zboczem w dół przez około 20-metrowy odcinek porośnięty zaroślami i krzakami, wszedłem na teren wsi, gdzie w odległości około 20 metrów od siebie są kierunkowskazy, na których czerwony szlak wskazuje kierunek, z którego przyszedłem. Kolejna ciuciubabka – szukaj szlaku! Pytając, znalazłem szlak, którym udałem się już tylko do Wilkanowa, za którym już będzie Międzygórze. Ale tak nie było!

Przy stacji PKP w Długopolu kierunkowskazy wskazują „Jagodną” (2,45 godz.) oraz Międzygórze (4,15 godz.). Tutaj spotkałem jedyne go turystę, który szedł z Prudnika i planował przejść cały Główny Szlak Sudecki. Poinformował mnie o dwóch miejscach na szlaku, na które powinienem zwrócić uwagę. Pierwsze to złe oznakowanie na dużej przestrzeni, a drugie to, że w Międzygórzu nie istnieje schronisko PTTK „Na Iglicznej”, przy kościółku.

Pomimo tych informacji i tak trudno było wejść ponownie na szlak. Zanim to się udało – minęło trochę czasu.

Po drodze minąłem zabytkowy kościół w Wilkanowie, a następnie kolejne zabudowania i przystanki. Po posiłku około południa, pomaszzerowałem w kierunku Międzygórza, do którego dotarłem ok. 13:20 w dniu 21 czerwca 2023 r. (środa), realizując udział w projekcie „Od granic do granic” w imieniu warszawskiego oddziału PTT.

Wszystkie opisane w tym sprawozdaniu sytuacje udokumentowałem zdjęciami, a zaznaczam, że połowa całego odcinka szlaku z Dusznik-Zdroju przez Spaloną do Międzygórza stanowiła drogę asfaltową, choć był to szlak czerwony. ■



Autor na mecie trasy w Międzygórzu

FOT. KRZYSZTOF KRÓL - PTT WARSZAWA

Z Rytra do Krynicy

Pierwsza sobota tegorocznego lipca. Prognozy mało sprzyjające górskim wędrom. Przewidywane są przelotne opady deszczu i burze. Ale z drugiej strony to jeden z nielicznych wolnych terminów w mocno wypełnionych górskimi peregrynacjami naszych kalendarzy. Dobry moment, by włączyć się w zaproponowany przez sosnowiecki oddział PTT projekt „Od granic do granic”.

Na tarnowskim dworcu bardzo wczesnym rankiem spotyka się piątka oddziałowych piechurów. Niebo zasnuwane chmurami, ciepło i bezwietrznie. Prawie pusty pociąg wiezie nas w stronę Beskidu Sądeckiego. Z Rytra wyruszamy na przydzielony nam etap. Co prawda teoretycznie zaczyna się on od Cyrli, ale przecież musimy tam dotrzeć. To będzie znakomita rozgrzewka przed czekającym nas prawie trzydziestokilometrowym marszem.

Kilka minut przed siódmą startujemy. Nikt nie policzy, ile razy przechodziliśmy ten odcinek. Dla wielu z nas to górski „matecznik”. W niespełną godzinę stajemy przed uśpionym jeszcze schroniskiem na Cyrli. Na szlaku też całkowicie pusto. Zarastające polany na Jaworzynie Kokuszczańkiej i ciemne chmury na horyzoncie. Szkoda czasu na przerwę. Schodzimy na Przełęcz Bukowina i po chwili zatrzymujemy pod partyzanckim pomnikiem na Pisanej Hali. Wracają wspomnienia z kolejnych wizyt w tym miejscu. I znowu las. Błotnista ścieżka z głębokimi koleinami. Meandrujemy jak rzeki w swoich środkowych biegach. Znowu twardo pod butami. Porośnięta krzaczkami borówek długa Hala Barnowiec. Zaczyna kropić. Naciągamy osłony na plecaki. Na szczęście do schroniska na Hali Łabowskiej coraz bliżej. Kiedy zaczyna padać mocniej, my siedzimy już w schronisku. Tutaj też prawie pusto. Zajęty jeden stolik. A przecież dochodzi dziesiąta. Może pogoda odstraszyła miłośników wędrowania? Deszcz przechodzi, a my ruszamy dalej. Po chwili spotykamy pierwszych turystów. Ciemne chmury zostały chwilowo za nami, gdzieś nad Jaworzyną Krynicką pojawia się nawet błękit. To dobry znak, przecież tam podążamy. Mijamy Runek i po kilku chwilach stajemy przed... blaszanym ogrodzeniem. Pod szczytem Jaworzyny (od północno-zachodniej strony) trwają prace ziemno-budowlane. Okrężną drogą docieramy na wierzchołek w promieniach mocno świecącego słońca. Mi-



FOT. ARCHIWUM PTT TARNÓW

W komplecie na Jaworzynie Krynickiej

nęło południe. Z gondoli wysiadają kolejne grupki spragnionych widoków turystów. Niestety, Tatry w chmurach. Za to Lackowa prezentuje się okazale. My zaś uzupełniamy utracone kalorie i cieszymy się chwilą. Ta jednak nie może trwać wiecznie. Znowu napływają granatowe chmury a z odali słychać grzmoty. Zbiegamy do doliny Czarnego Potoku. Słońce znikło i robi się ciemniej. Zaczyna wiać. Spod dolnej stacji kolejki gondolowej wspinamy się w stronę Przełęczy Krzyżowej. Do Krynicy coraz bliżej. Niestety, burza też nadciąga. Pierwsze

krople dopadają nas już w uzdrowisku. Ulewa zaczyna się na dobre dopiero, gdy jesteśmy już w progu jednej z krynickich restauracji. Stwórca był łaskawy. Może zgodnie z przysłowiem mówiącym, że kto rano wstaje...?

A kolejna niespodzianka przed nami. Przypadkowo trafiamy na autobus jadący do Lublina. Przez Tarnów rzecz jasna. W ten nieoczekiwany sposób już po szesnastej jesteśmy w domach. Pierwszy z dwóch etapów tytułowego projektu błyskawicznie przechodzi do historii. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Od Lubania do Rabki-Zdroju

Oddział PTT w Sosnowcu zaplanował w ramach projektu „Od granic do granic” przejście odcinka szlaku od Lubania do Rabki-Zdroju na weekend 14-16 lipca 2023 r.

Start do naszej imprezy nastąpił na dworcu autobusowym w Katowicach, skąd część uczestników dotarła do Nowego Targu. Tam spotkaliśmy się z kolejnymi osobami, które dotarły pociągiem.

Następnie pojechaliśmy do Kluszkowców. To wieś o długiej i ciekawej historii, lokowana w 1307 r. Od 1870 r. pozyskiwano andezyt z pobliskiej góry Wdżar, a od czasu, kiedy w pobliżu zbudowano Zbiornik Czorsztyński wieś przeżywa najazd turystów. Nad wsią góruje kościół pw. Św. Rafała Kalinowskiego, zbudowany na terenie parafii Matki Boskiej Częstochowskiej. Stąd ruszyliśmy na Lubań żółtym szlakiem.

Pod lasem nad wsią natrafiliśmy na pierwsze miejsce postojowe. Było niestety bardzo zaśmiecone i nie zachęcało do wypoczynku. Na trasie napotkaliśmy kilka tablic informacyjnych. Szlak stale zbliżał nas do Lubania, a w końcowym odcinku droga była coraz cięższa. Wieżę widokową widzieliśmy przez długi czas. W pewnym momencie szlak żółty trawersem prowadzi do bazy SKPG pod Lubaniem. Inny szlak, po połączeniu ze szlakiem czerwonym wprowadza na szczyt, gdzie znajduje się wieża widokowa.

Baza namiotowa Studenckiego Koła Przewodników Górskich została założona w 1967 r. i jest najwyżej położoną bazą studencką i znajduje się na wysokości 1200 m n.p.m. Na jej terenie można skorzystać z noclegów w rozbitych namiotach lub rozbić własny. Można liczyć na wrzutek. Baza jest położona bardzo pięknie, a nad rozległą polaną dominuje wieża widokowa. Oprócz turystów na terenie bazy przebywała duża grupa harcerzy z Gdyni i Gdańska. Harcerze poczęstowali nas pysznym bigosem. Na terenie bazy spotkaliśmy się z kolegą z naszej ekipy, który szedł na Lubań od Tylmanowej.

Następnego dnia jeden z kolegów wybrał się na wschód słońca na wieżę widokową. Wymarsz całej grupy nastąpił o godzinie siódmej. Zwiedziliśmy wieżę widokową na Lubaniu, z której rozpościerał się widok na wszystkie strony świata, a widoczność była doskonała. Pod wieżą znajduje się pomnik poświęcony pobytowi Karola Wojtyły na szczycie. Wieża nosi imię kpt.



W bazie namiotowej na Lubaniu



Przed schroniskiem PTTK na Turbaczu

Józefa Chlipały ps. „Lubański”. Zapisał on piękną kartę w czasie II wojny światowej i za swoje zasługi odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Na trasie od Jaworzyny Ochotnickiej do Kudowskiego Wierchu zatrzymywaliśmy się, aby skorzystać z obfitości jagód. Następnie trasa wiodła przez Runek i Kotelnicę do Studzionek. Tam zatrzymaliśmy się na posiłek w pensjonacie „u Chrobaków”. Informacja o tym miejscu była przekazywana na bazie pod Lubaniem przez wielu uczestników. Stąd pozostała nam już

tylko jedna godzina do Przetęczy Knurowskiej. Na trasie spotykaliśmy wielu turystów, ale szczególnie podziwialiśmy wysiłek młodego chłopaka, który wyruszył ze Świeradowa i podążał na Wołosate.

Następnie przez Kiczorę grupa udała się do schroniska na Turbaczu. Przez całą trasę była upalna pogoda.

W ostatnim dniu imprezy nastąpiło zejście czerwonym szlakiem z Turbacza do Rabki Zdrój. Po drodze grupa zrobiła krótkie przerwy w schronisku na Starych Wierchach i na Maciejowej. ■

FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

Od Stożka Wielkiego do Przełęczy Kubalonka

Projekt „Od granic do granic” polega na pokonaniu, głównie górami, trasy od zachodniej do wschodniej granicy Polski. Celem jest uczczenie 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jako Koło w Kozach otrzymaliśmy do przejścia fragment trasy od Stożka do schronisko PTTK pod Przysłopem. Ten krótki odcinek (16 km), ze względu na dojazd i dojścia, podzielił na dwa etapy.

W niedzielę, 16 lipca 2023 r. pokonaliśmy pierwszy etap od Wisły Łabajowa do Kubalonki. Ten z pozoru niedługi „spacer”, ze względu na popołudniowy skwar, zamienił się w wyzwanie, któremu na całe szczęście sprościliśmy. W wyjeździe wzięło udział siedmiu członków naszego Koła oraz bardzo dzielna suczka Andzia.

Drugi etap przejścia zaplanowaliśmy na 20 sierpnia (Kubalonka – Stecówka – Przysłop). Zachęcamy do włączenia się w akcję „Od granic do granic” dla upamiętnienia rocznicy 150 lat od powstania PTT. Do zobaczenia na szlaku! ■



FOT. ŁUKASZ KRÓL - PTT KOZY

Wycieczkę zakończyliśmy na Przełęczy Kubalonka



FOT. ŁUKASZ KRÓL - PTT KOZY

Nasz etap zaczynał się na Stożku Wielkim

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Kornel Makuszyński – 70. rocznica śmierci

Urodził się 8 stycznia 1884 r. w Stryju. Był synem Julii z Ogonowskich i Edwarda Makuszyńskiego, emerytowanego pułkownika wojsk austriackich i urzędnika galicyjskiego w Brzozowie k/Krosna. Bardzo wcześnie stracił starszego brata a wychowywał się razem z sześcioma siostrami. Również wcześnie, bo w wieku 10 lat stracił ojca.

Naukę w gimnazjum rozpoczął w Stryju, by kontynuować ją w Przemyślu i Lwowie. Tam też zdał egzamin dojrzałości. Pierwsze utwory literackie zaczął pisać w wieku 14 lat, a pierwszym jego recenzentem był Leopold Staff. We Lwowie związał się z redakcją „Słowa Polskiego”. Był członkiem redakcji i zamieszczał swoje recenzje teatralne. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie studiował polonistykę i romanistykę. To tutaj zbierał szlify przyszłego wybitnego prozaika i felietonisty. W 1903 r. w Gliwicach i Zabrze prowadził kursy literatury polskiej dla górników i młodzieży robotniczej. W towarzystwie Władysława Orkana, Jana Kasprówicza i Leopolda Staffa zwiedzał Włochy i Niemcy. W latach 1908 – 1910 kontynuował studia romanistyczne na paryskiej Sorbonie. W 1911 r. zawarł związek małżeński z Emilią Bażeńską, wywodzącą się z majątku w Burbiszkach na Litwie. Tam mieszkał w latach 1913-1914. Już w tym okresie pałał wielką miłością do Tatr i Zakopanego. W Burbiszkach kazał wybudować domek w stylu zakopiańskim. Niestety wybuch I wojny światowej przerwał tę sielankę. Wraz z żoną został internowany do Kostromy na terenie Rosji. Dzięki wstawiennictwu aktorów Juliusza Osterwy i Stanisławy Wysockiej, już po roku został zwolniony z internowania i zamieszkał w Kijowie.

Nawiązał kontakt ze Związkiem Literatów i Dziennikarzy a z czasem został jego prezesem. Współpracował z Teatrem Polskim, jako kierownik literacki. W czasie I wojny przeżył oblężenie Kijowa a jego dom został zbombardowany. Po zakończeniu I wojny światowej zamieszkał w Warszawie, ale kilka miesięcy w roku spędzał w Zakopanem. Niestety w 1926 r. po 15 latach małżeństwa na gruźlicę zmarła jego żona. Po roku Makuszyński ożenił się ze śpiewaczką operową, Janiną Gluzińską. To ten okres do wybuchu II



FOT. ARCHIWUM

Kornel Makuszyński

wojny światowej zaowocował wybitnymi osiągnięciami literackimi oraz szeregiem ciekawych inicjatyw, które przeszły do historii Zakopanego. W 1929 r. ofiarował Sekcji Narciarskiej PTT w Zakopanem kryształowy puchar, jako nagrodę w zawodach narciarskich Kornela Makuszyńskiego, z czasem potocznie nazywanych zawodami „O puchar Koziołka Matołka”. Zawody po raz pierwszy zostały zorganizowane w 1930 r. Warto dodać, że w zawodach tych startowali między innymi Stanisław Marusarz i Bronisław Czech. Tylko w 1934 r. wydał biednym dzieciom 100 par nart. Narty te spływały na jego ręce z całej Polski. Z jego inicjatywy na stokach Gubałówki powstało sanatorium dla dzieci. W 1931 r. został Honorowym Obywatel Zakopanego.

W Warszawie mieszkał do 1944 r. Tuż po wybuchu wojny jego dom został zbombardowany. Stracił rękopisy i dzieła sztuki, ale ocalał życie. Jeszcze przed wojną w 1937 r. został członkiem Polskiej Akademii Literatury. Otrzymał Państwową Nagrodę Literacką i Nagrodę PAL „Złoty Wawrzyn”. Po upadku Powstania Warszawskiego, przez Pruszków dostaje się do Krakowa a w listopadzie 1944 r. dociera do Zakopanego. Zamieszkał w willi „Opolanka” przy ul. Tetmajera 15. Po zakończeniu II wojny światowej mierzył się z szykanami i zakazem publikacji jego książek.

Umarł w zapomnieniu 31 lipca 1953 r. Został pochowany na cmentarzu zasłużonych na „Pęksowym Brzyzku” w Zakopanem. Nad jego grobem Roman

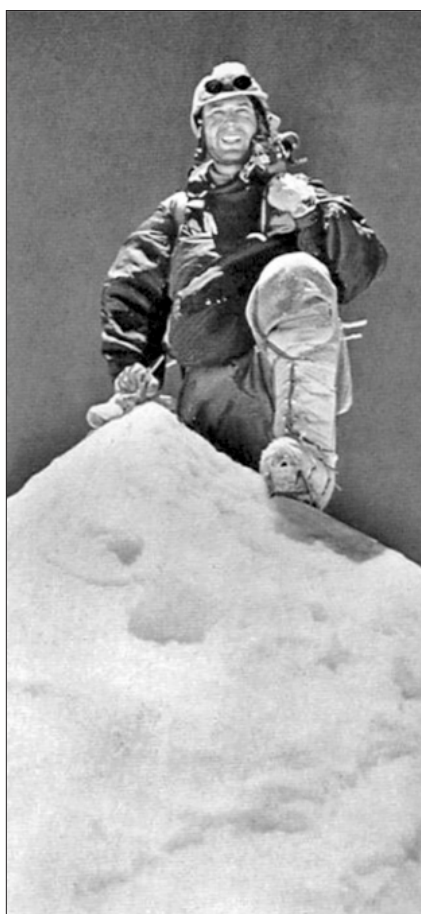
Brandstaetter powiedział: „Był dobrym człowiekiem. Był jednym z tych, którzy dobroć utożsamiali z mądrością, a talent z charakterem, którzy wiedzieli, że nie można być wielkim pisarzem, będąc złym człowiekiem”. Pozostawił po sobie wielką spuściznę. Należał do grona najpoczytniejszych i najbardziej popularnych polskich pisarzy. Pozostawił po sobie liczne felietony, zbiory wierszy, nowele, powieści i komiksy. Przełożone zostały

na wiele języków. Jego żona cierpliwie zbierała pamiątki po mężu. Dzięki temu w 1966 r. powstało Muzeum Kornela Makuszyńskiego. Stał się patronem wielu szkół na terenie całego kraju. Od 1994 r. ustanowiona została Nagroda Literacka im. Kornela Makuszyńskiego. Pośmiertnie, w 2018 r. został odznaczony Orderem Orła Białego a wcześniej krzyżami Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wśród wielu odznaczeń

zagranicznych posiadał francuski Order Narodowy Legii Honorowej. Na cmentarzu w Zakopanem na jego grobie zawsze znajduje się wiele tarcz szkolnych. Dzieci i młodzież z całej Polski często odwiedzają jego grób, bo przecież wszyscy znają: „Przyjaciela wesołego diabła”, „Awanturę o Basię”, „Szatana z siódmej klasy”, „Przygody Koziołka Matołka” czy „Pannę z mokrą głową”. Był jednym z prekursorów literatury przygodowej dla dziewcząt. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Jean Couzy – 100. rocznica urodzin



FOT. LIONEL TERRAY

Jean Couzy na szczycie Makalu, 15.05.1955 r.

Urodził się 9 lipca 1923 r. Studiował inżynierię lotniczą na École Polytechnique. Pracował jako wojskowy inżynier lotniczy. Miał wiele osiągnięć w konstruowaniu urządzeń wykorzystywanych w wyprawach wysokogórskich. Brytyjczycy wykorzystywali jego inhalatory tlenowe w wyprawie na Mt Everest w 1953 r. Był jednym z najlepszych alpinistów swojego pokolenia. Często wspólnie wspinął się z René Desmaisonem. Wśród jego wielu osiągnięć warto przypomnieć te najlepsze: północna ściana Cima Grande, północno-zachodnia ściana Olan, I wejście



FOT. ARCHIWUM

Jean Couzy

zimowe zachodnią ścianą Drus, północna grań Aiguille Noire de Peuterey, trzy drogi na północnej ścianie Grandes Jorasses. W czasie I wyprawy francuskiej na Makalu nie doszło do zdobycia szczytu, ale udało się zdobyć Chomo Lönzo (7796 m n.p.m.) w Tybecie. Był członkiem francuskiej wyprawy na Annapurnę pod kierownictwem Maurice'a Herzoga.

15 maja 1955 r. Jean Couzy i Lionel Terray w ramach wyprawy francuskiej dokonali pierwszego wejścia na Makalu. 15 czerwca odniósł duży sukces pokonując północną ścianę Petit Vignemale.

2 listopada 1958 r. wspinął się na Roc des Bergers w Alpach Wysokich. Partnerem wspinaczki był Jean Puiseux. W czasie wspinaczki został uderzony w głowę przez spadającą skałę i poniósł śmierć na miejscu. Spoczywa na cmentarzu w pobliskiej wsi Montmaur. Na grobie znajduje się napis: „Jean Couzy, 1923-1958. Wyjątkowy alpinista, który otworzył lub powtórzył, od Olan do Makalu, najpiękniejsze trasy na świecie”. Osierocił czwórkę dzieci. Za swoje osiągnięcia wspinaczkowe został kawalerem Legii Honorowej. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Nanga Parbat – 70. rocznica zdobycia

Jej nazwa wywodzi się z sanskrytu i znaczy „Naga Góra”. Przyłgnęła do niej również nazwa „Diabelska góra”, z uwagi na ilość tragedii, które miały miejsce na jej zboczach. Jest dziewiątym, co do wysokości szczytem na świecie i liczy 8126 m n.p.m. Leży w Kaszmirze na terenie Pakistanu, w takim miejscu, gdzie Hindukusz, Karakorum i Himalaje tworzą trój styk. Góra wznosi się ponad Indusem na wysokość ponad 7 tys. metrów, co jest największym względnym przewyższeniem na świecie. Na górze można wyróżnić trzy charakterystyczne flanki: południowa strona góry to flank Rupal (4500 m), północno-zachodnia ściana Diamir (4500 m) oraz północno-wschodnia flank Rakhiot. Pierwszy pod szczytem w 1895 r. pojawił się opromieniony sławą zdobycia Matterhornu granią Zmutt, Alfred Frederic Mummery. Niestety zginął powyżej 6100 m na flance Diamir. Szczególne zasługi dla zdobycia tej góry miały wyprawy niemieckie. W 1932 r. ruszyła I wyprawa kierowana przez Willi’ego Merkla. Uczestnicy wyprawy próbowali zdobyć górę północną flanką Rakhiot. Udało im się osiągnąć wysokość 7070 m n.p.m. Dwa lata później w 1934 r. ruszyła kolejna wyprawa kierowana przez Willi’ego Merkla. Brało w niej udział pięciu alpinistów i jedenastu Szerpów. W czasie wyprawy na północnej flance Rakhiot Peter Aschenbrenner i Erwin Schneider osiągnęli wysokość 7850 m. Niestety w czasie zejścia zginęli: Willi Merkl, Willo Welzenbach, Uli Wieland i sześciu Szerpów. W 1937 r. szczyt atakowała wyprawa pod kierownictwem Karla Wienera. Zakończyła się jednak tragicznie. Zginęło dziewięciu wspinaczy i sześciu Szerpów. Do tragedii doszło na flance Rakhiot. Kolejna wyprawa z 1938 r. pod kierownictwem Paula Bauera także nie przyniosła sukcesu. Wybuch II wojny światowej wstrzymał organizację wypraw. Dopiero w 1953 r. ruszyła bardzo silna niemiecko-austriacka wyprawa pod kierownictwem Karla Marii Herrligkoffera. Zamierzano zaatakować północną ścianę Rakhiot. W składzie wyprawy znalazło się wielu wspaniałych alpinistów: Fritz Aumann, Albert Bitterling, Herman Buhl, Hans Ertl, Walter Frauenberger i Kuno Reiner. W dniu 3 lipca 1953 r. na szczyt wszedł bez tlenu Austriak Hermann Buhl. Wspomagał się innymi środkami jak: pervitin, padutin i liście koki.



Hermann Buhl

I polskie wejście na Nanga Parbat miało miejsce 13 lipca 1985 r. Na szczycie stanęli: Zygmunt Andrzej Heinrich, Jerzy Kukuczka, Sławomir Łobodziński i Meksykanin Carlos Carsolio. Poprowadzono nową drogę na południowo-wschodniej flance Rupal. Niestety w czasie wyprawy zginął Piotr Kalmus. Dwa dni później na szczycie stanęły: Anna Czerwińska, Krystyna Palmowska i Wanda Rutkiewicz. Było to I wejście kobiece na ten szczyt. I wejście zimowe miało miejsce w dniu 26 lutego 2016 r., a na szczycie stanęli: Włoch Simone Moro, Pakistańczyk Muhammad Ali i Bask Alex Txikon. Szerokim echem odbiła się w świecie śmierć Tomasza Mackiewicza na tym

szczycie w dniu 30 stycznia 2018 r. Jego partnerka Francuzka Élisabeth Revol została uratowana.

Podsumowując historię zdobywania tej góry to I wejście dokonane zostało flanką Rakhiot. Po dziewięciu latach pokonano flankę Diamir. Natomiast w 1970 r. wyprawa niemiecko-włoska poprowadziła nową drogę na flance Rupal. Na szczycie stanęły dwa zespoły. W jednym z nich wspinali się bracia Messnerowie: Günter i Reinhold. W czasie zejścia zginął Günter, a Reinholda uratowali pasterze i drwale.

Zdobycie tej pięknej góry zostało okupione śmiercią wielu wspaniałych wspinaczy i dzielnych Szerpów. ■

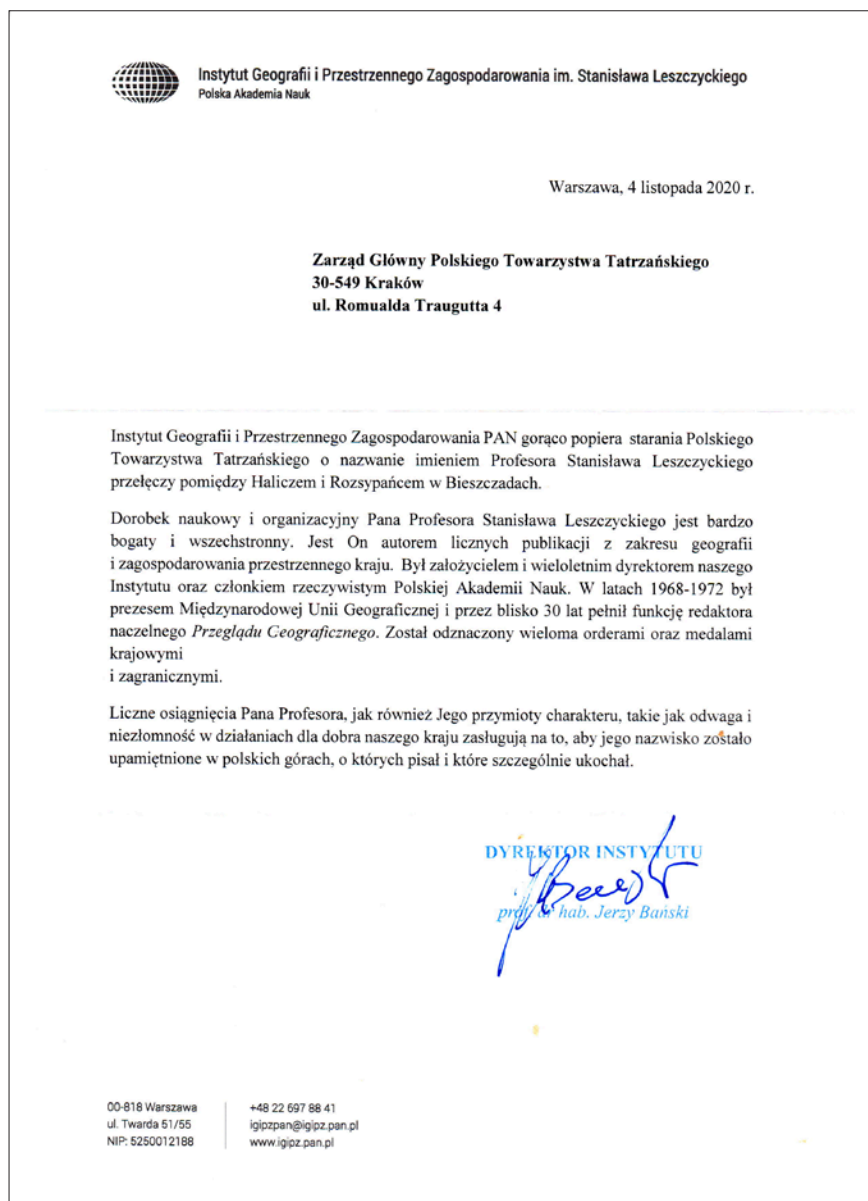
Pamięci Profesora Stanisława Leszczyckiego

Na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie, obok wybitnego geografa – prof. Eugeniusza Romera, piewcy Huculszczyzny – Stanisława Vincenza i zasłużonego dla reaktywacji PTT – Macieja Mischke, pochowany jest również, zasłużony dla Polski i polskich Bieszczadów, prof. Stanisław Leszczycki.

Był jednym z twórców współczesnej polskiej geografii. Uważa się, że niewątpliwie powojenny rozwój geografii jako dyscypliny naukowej w Polsce zawdzięcza się w dużej mierze Leszczyckiemu. Między innymi dzięki umiejętnemu łączeniu działalności politycznej z pracą naukową i jej organizacją. Niewątpliwie, miał on również pozycję światową, stale zresztą rozbudowywaną. Leszczycki zawsze był otwarty na kontakty zagraniczne. W geografii w Polsce miał umiejętność przyciągania i współpracy z ludźmi o podobnym spojrzeniu i rozmachu. Byli to profesorowie Jan Dylik w Łodzi, Rajmund Galon w Toruniu oraz Mieczysław Klimaszewski w Krakowie. Leszczycki, Dylik, Galon i Klimaszewski to był wówczas taki wiodący „kwartet”, do którego następnie dołączyli inni.

W 1945 roku dzięki rozległym studiom na temat powojennej Polski stał się rzeczoznawcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych do spraw granic powojennych i jako taki uczestniczył – obok prof. Walerego Goetla i doc. Andrzeja Bolewskiego – w konferencji w Poczdamie (17.07-02.08.1945), gdzie zetknął się z wielkimi tego świata, a następnie w konferencji moskiewskiej (sierpień 1945). Profesor Leszczycki na obu konferencjach – jako ekspert i doradca – nie był pełnoprawnym uczestnikiem obrad.

Zanosilo się na to, że efektem radzieckiej koncepcji wytyczania jak najprostszej granicy, po 1945 r. Tarnicę, Bukowe Berdo, Szero-ki Wierch czy Wołosate będziemy podziwiać co najwyżej z Połoniny Caryńskiej jako punkty poza naszą wschodnią granicą. Wówczas najwyższym szczytem polskich Bieszczadów stałby się Kruhty Wierch (1297 m n.p.m.) lub Wielka Rawka (1307 m n.p.m.), o ile ta druga nie znalazłaby się po stronie radzieckiej. Tak więc wówczas na terytorium ZSRR znajdowałyby się obok Bieszczadów Wschodnich, także istotna część Bieszczadów Zachodnich. Tylko wiedza, upór i lojalność wobec „Sprawy Polskiej” pozwoliły Profesorowi Leszczyckiemu osiągnąć sukces. Gniazdo Tarnicy pozostało przy Polsce.



Opinia Instytutu Geografii PAN

Podnosząc zasługi Profesora Leszczyckiego dla Polski warto pamiętać w jakich warunkach przyszło mu działać. Umiejętnie i bez wątpienia dla dobra nauki polskiej, umiał lawirować pomiędzy naciskami ze strony Rosjan i co bardziej strachliwych polskich polityków tamtej doby, a interesem Polski, Polaków i polskich uniwersytetów.

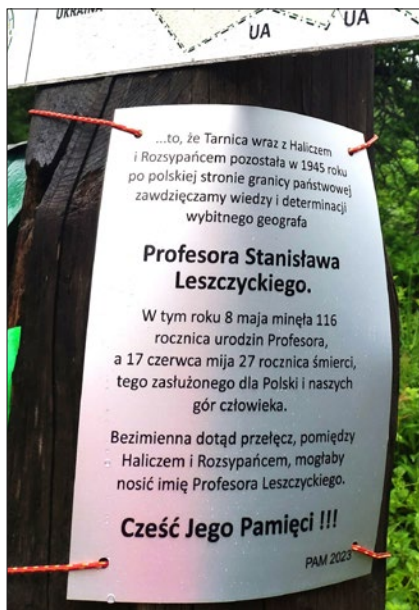
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, wykorzystując pomysł i obszerne uzasadnienie, opublikowane w Internecie przez przewodnika rodem z Iskrzyni na Podkarpaciu – Mateusza Podkula („Bieszczady okiem Podkula”) podjęło starania o upamiętnienie osoby i dzieła profesora Leszczyckiego,

podejmując w dniu 27 czerwca 2020 r. stosowną uchwałę.

Pierwszym przedsięwzięciem – działaniem promocyjnym, którego celem jest upamiętnienie postaci, dokonań życiowych i zasług profesora Stanisława Leszczyckiego dla polskich Bieszczadów była uroczystość z okazji 114. rocznicy urodzin i 25. rocznicy śmierci Profesora, która odbyła się w Mielcu – rodzinnym mieście Profesora w dniu 8 maja 2021 r. Dzięki współpracy i precyzyjnemu współdziałaniu ze strony prezesa mieleckiego oddziału PTT Kol. Jerzego P. Krakowskiego, Jerzego Skrzypczaka – Dyrektora Muzeum Regionalnego, gospodarza Parku Oborskich,

Huberta Sobiczewskiego – Nadleśniczego Nadleśnictwa Mielec i przychylności Władz Miasta udało się, pomimo kapryśnej pogody, posadzić pamiątkowe drzewo i przypomnieć osobę Profesora.

Kolejnym pomysłem było nazwanie imieniem Profesora bezimienną dotąd przełęcz, pomiędzy Haliczem i Rozsypancem w Bieszczadach. Dla realizacji tego zamiaru Zarząd Główny PTT wystąpił z prośbą o opinię do Dyrektora Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Ponieważ wystawiona opinia była nadzwyczaj pozytywna, wystąpiliśmy do Rady Gminy Lutowiska, na terenie której Gniazdo Tarnicy obecnie się znajduje, z wnioskiem o podjęcie wymaganej prawem uchwały. Niestety, pomimo uzyskania pozytywnej opinii właściwej komisji Rady Gminy sprawa utknęła i ślimaczy się do dzisiaj.



Tabliczka umieszczona na Przełęczy Bukowskiej

Jednocześnie, dzięki opublikowaniu informacji na temat zasług profesora Leszczyckiego w mediach społecznościowych, ujawniły się liczne głosy wsparcia naszego pomysłu. Jednym z pomysłów jest spacer przez przełęcz pomiędzy Haliczem i Rozsypancem w południe w dniu 17 czerwca każdego roku lub w najbliższą sobotę następującą po tej dacie. A na słupie szlakowym, na przełęczy Bukowskiej, dobrzy ludzie umieścili również tabliczkę z inskrypcją na cześć Profesora Leszczyckiego.

W tym roku 8 maja minęła 116 rocznica urodzin Profesora, a 17 czerwca – 27 rocznica śmierci, tego zasłużonego dla Polski i naszych gór człowieka. Mamy nadzieję, że kiedyś, bezimienna dotąd przełęcz, pomiędzy Haliczem i Rozsypancem będzie nosić imię Profesora Leszczyckiego.

Cześć Jego Pamięci!!! ■

SZYMON BARON (O/BIELSKO-BIAŁA)

Gdzie te owce?



FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

Po wspólnym wyjeździe z Wojtkiem na Azory w roku 2017, dopiero po sześciu latach udało nam się wybrać na szczyt zaliczany do Korony Europy i ponownie był to szczyt położony na wyspie, znajdującej się na środku Oceanu Atlantyckiego. W dniach 8-11 czerwca 2023 r. udaliśmy się na wulkaniczny archipelag Wysp Owczych.

Wylatowaliśmy z Krakowa, by w Kopenhadze przesiąść się na fareską linię lotniczą Atlantic Airways. Gdy zbliżaliśmy się

do Wysp Owczych, siedząca przy oknie samolotu Farerka o imieniu Jórun zaproponowała nam swoje miejsce, byśmy mogli zobaczyć w jak cudownych okolicznościach przyrody, mając po obu stronach ściany fiordu Sörvágsfjørður, odbywa się lądowanie. Podobno tylko miejscowi piloci są na tyle odważni, by lądować w Vágur.

Ponieważ dolecieliśmy pod wieczór, odebraliśmy wcześniej zamówiony samochód i ruszyliśmy w stronę wyspy Eysturoy,

Slættaratindur - najwyższy szczyt Wysp Owczych

na której znajduje się 66 gór, w tym nasz główny cel – Slættaratindur (882 m n.p.m.), najwyższy szczyt zarówno tej wyspy, całych Wysp Owczych, jak i europejskiej części Danii.

To co przykuło naszą uwagę to całkowity brak dziko rosnących drzew, piękne i majestatyczne ściany fiordów, pnące się wysoko od poziomu wody oraz brak owiec... No i długie tunele łączące wyspy, za przejazd, którymi, niestety, trzeba zapłacić.

Pierwszą noc spędziliśmy w samochodzie, na parkingu przy początku szlaku na Slættaratindura. Nie były to szczególnie komfortowe warunki, więc i nie spaliśmy zbyt długo. O 5 rano siedzieliśmy przy stole, pałaszując szybkie śniadanie, a niespełna pół godziny później wędrowaliśmy już wyraźną, nie oznaczoną w żaden sposób ścieżką. Wejście na ten szczyt nie jest ani długie, ani trudne technicznie... pod warunkiem, że mocno nie wieje. My trafiliśmy z pogodą i dość ostro zaczęliśmy piąć się w górę. Szybko nabieraliśmy wysokości, bo i podejście było strome. Mniej więcej w połowie trasy szlak się nieco wypłaszcza, więc i wędrówka stała się przyjemniejsza. W końcu dotarliśmy w okolice skalistego szczytu – piękne widoki, nieco prostej wspinaczki i... zaskoczenie – na wierzchołku całkiem spore plateau. Zupełnie, jakby ktoś odciął nożem wierzchołek góry.

Slættaratindur to już 39 szczyt z Korony Europy – jestem szczęśliwy, że dałem radę!

Wracając na parking podziwialiśmy chmury „przepływające” nad okolicznymi górami, a także spotkaliśmy pięcioosobową grupę wychodzących w górę turystów. Jakże mogłoby być inaczej – byli to nasi rodacy, choć z Londynu.

Zwiedzanie Wysp Owczych rozpoczęliśmy od niewielkiej, liczącej zaledwie 30 mieszkańców miejscowości Gjógv. Naturalny port położony w wąskiej, wysokiej zatoce, punkty widokowe u podnóża klifów, przepływający strumień Dalá oraz ryby suszone na wolnym powietrzu sprawiły, że nabraliśmy ochoty na dalsze zwiedzanie. Mieliśmy też okazję zobaczyć Slættaratindura od drugiej strony.

Następnie udaliśmy się do Klaksvík, drugiego co do wielkości miasta w archipelagu Wysp Owczych, aby obejrzeć panoramę ze szczytu Gásafelli (461 m). Niestety, remont drogi i brak możliwości dojazdu do zaplanowanego parkingu sprawiły, że porzuciliśmy ten plan i skoncentrowaliśmy się na zwiedzeniu miasta. Obejrzeliśmy centrum byliśmy pod miejscową szkołą, biblioteką i kościołem. Zahaczyliśmy też o centrum informacji turystycznej oraz najstarszy na Wyspach Owczych browar Föroya Bjór. Miłą niespodzianką było spotkanie Jórún z wnuczką w pobliżu portu. Wypatrzyła nas z pewnej odległości i zawołała.

W międzyczasie wyszło słońce, więc postanowiliśmy wrócić w pobliże Slættaratindura, by zrobić zdjęcia góry w zupełnie innych barwach, a przy okazji odwiedzić zaplanowany wcześniej punkt widokowy oraz naturalne jezioro Eiðisvatn, które od 1987 roku zasila elektrownię wodną



FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

Na szczycie Slættaratindura

Eiðisverkið. Tam też wypatrzyliśmy ostrogojady zwyczajne z charakterystycznym długim czerwonym dziobem.

Wieczór spędziliśmy w Sandavágur spacerując wśród domów z trawiastymi dachami i oglądając ciekawe graffiti. W pobliżu kościoła zatrzymaliśmy się, zwracając uwagę na ciekawe nagrobki ozdobione motywem ptaków oraz pomnik pasterza, który ukradł mitycznej olbrzymce odzienię. Nie mogliśmy sobie też odmówić wejścia na plażę z charakterystycznym, szarym piaskiem.

Na nocleg udaliśmy się do hostelu Giljanas, w którym przywitał nas przesympatyczny gospodarz, Christian. Ten położony na uboczu obiekt posiada w bardzo atrakcyjnej cenie wszystko, co turysta potrzebuje – dostęp do dużej świetlicy, trzy w pełni wyposażone kuchnie, pozwalające na przygotowanie własnego posiłku, pralki i suszarki, dostęp do wifi i inne udogodnienia. Prawdziwy raj dla niskobudżetowych turystów. Szczepnie polecam!

W sobotę wybraliśmy się do Vestmanny, gdzie wcześniej wykupiliśmy rejs statkiem wzdłuż klifów. Wcześniej zatrzymaliśmy się powyżej miasta podziwiając zachwycający krajobraz oraz liczne hodowle łososia atlantyckiego. Ponieważ do rejsu mieliśmy jeszcze nieco czasu, podjechaliśmy do punktu widokowego w pobliżu najstarszej części osady, Á Deild.

W końcu przyszedł czas na rejs. Oprócz nas turyści z różnych państw, także Polacy, przez 1,5 godziny mieli okazję delektować się widokiem wyspy Streymoy od strony oceanu. Nasza łódź wpływa w przybrzeżne szczeliny i przepływała pod łukami skalnymi. Byliśmy zauroczeni tą potęgą natury. Wyobraziliśmy sobie też wikingów, którzy jako pierwsi dotarli w tej strony i na przywitanie obejrzeli potężne, ponad stumetrowe, nieprzystępne ściany skalne – widok ten sprawiał niesamowite wrażenie.

Tego dnia postanowiliśmy także odwiedzić, położone na drugim krańcu wyspy, Thorshavn (Tórshavn), którego zwiedzanie odradzali nam Polacy spotkani pod Slættaratindurem. Zwiedzanie zaczęliśmy od niewielkiego skansenu położonego w pobliżu portu, po czym skierowaliśmy się w stronę starówki. Strome schody, drewniane domy z pokrytymi trawą dachami i wąskie uliczki sprawiły, że nie żałowaliśmy decyzji o przejeździe do stolicy archipelagu. Co ciekawe, budynki te w dalszym ciągu są zamieszkałe przez Farerów, nie dziwi więc nikogo piękno starych, drewnianych budowli obok, których rozrzucone są plastikowe, dziecięce zabawki.

Na mapie wypatrzyliśmy także park Viðarlundin. Zaskoczeni wcześniej zupełnym brakiem drzew na wyspach, postanowiliśmy odwiedzić to miejsce. Od XIX wieku Farerzy sadzą tu różnorakie drzewa i krzewy, których los często kończy się fatalnie – szalejące wiatry potrafią zrównać cały park z ziemią, jednak determinacja mieszkańców sprawiła, że w tej chwili park jest naprawdę piękny i duży. Na wstępie przywitał nas pomnik nagiej elfki Tariry, jednej z bohaterek opowiadań Wiliama Heinesena, po czym zagłębiliśmy się w gąszczu alejek, kamiennych schodów oraz cieków wodnych. Naprawdę, warto było odwiedzić Thorshavn.

Na koniec dnia zaplanowaliśmy odwiedzenie klifu Trælanípa o wysokości 148 metrów, którego nazwa w języku farerskim oznacza ścianę niewolników. Niestety, ścieżka spacerowa wzdłuż jeziora Sørvágsvatn prowadzi przez prywatne grunty i gospodarze kasują po 200 koron od osoby – zdecydowanie dużo za dużo. Zrezygnowaliśmy zatem z tego pomysłu.

Ostatniej nocy padało, dzięki czemu wódospad Múlafossur, odwiedzony przez nas w ostatni dzień, wyglądał naprawdę pięknie.

Przy okazji skorzystaliśmy z podpowiedzi Christiana i udaliśmy się na poszukiwania maskonurów w konkretne miejsce w pobliżu punktu widokowego na wodospad. Udało nam się wypatrzeć kilka tych małych, ale prześlicznych ptaków. Niedługo później odwiedziliśmy kolejny wodospad Skarðsálfossur. W tym rejonie spotkaliśmy też krowy szkockiej rasy wyżynnej, z charakterystycznymi długimi rogami i kudłatą sierścią.

Ostatnim punktem programu była wioska Bøur, jedno z najpopularniejszych turystycznie miejsc na Wyspach Owczych, zaledwie kilka kilometrów od lotniska. Małe drewniane domki z trawiastym dachem, a za nimi widok na wystające z oceanu ostre, surowe skały, w tym charakterystyczny łuk skalny Drangarnir sprawiały wrażenie jakby czas zatrzymał się tu w miejscu. Odwiedziliśmy także miejscowy kościół ewangelicki oraz ruiny tartaku.

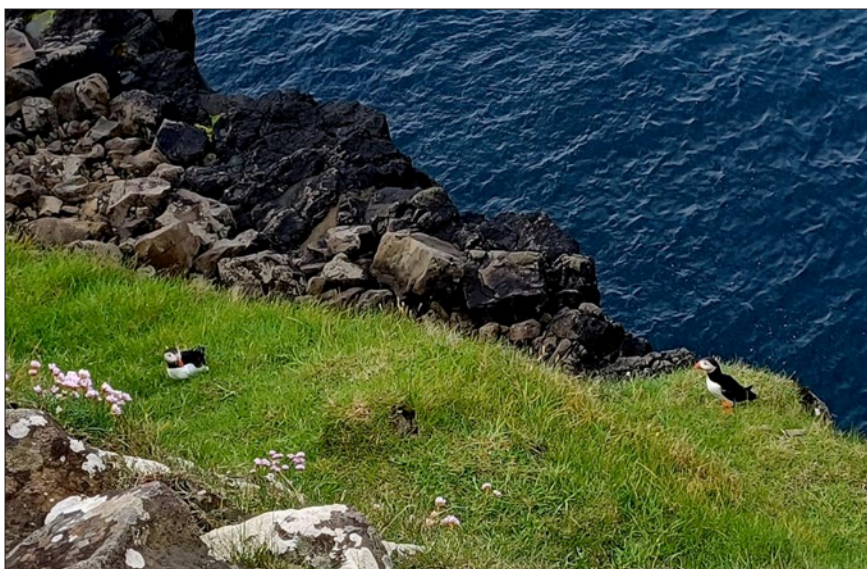
Na koniec wróć jeszcze do zwierząt, którym archipeląg zawdzięcza swoją nazwę. Na Wyspach Owczych żyje nieco ponad 50 tysięcy ludzi oraz niemal 80 tysięcy owiec. Gdzie zatem są te owce? Tak naprawdę, wszędzie i nigdzie. Dla nas, przyzwyczajonych do karpackiego wypasu owiec z pasterzem i owczarkami, gdy spotykamy owce w górach Polski, Słowacji, Ukrainy lub Rumunii, zawsze słyszymy charakterystyczny dźwięk dzwonek albo białą plamę przesuwającą się po przeciwnym zboczu. Na Wyspach Owczych nie ma drapieżników, więc i owce nie żyją w stadach. Tu spotykamy jedną owcę, kawałek dalej dwie, a w jeszcze innym miejscu trzy. Niby są wszędzie, a jakby ich tak dużo wcale nie było...

W końcu nasza przygoda z Wyspami Owczymi musiała dobiec końca. Nietypowa, słoneczna pogoda, która dodała uroku naszej wycieczce na pewno sprawi, że bardzo miło będziemy wspominać to miejsce.

Do Polski wróciliśmy z przesiadką w Oslo. Choć wyjazd ten nie należał do najtańszych, szczerze polecam Wyspy Owcze jako cel podróży. ■



Wodospad Múlafossur



Maskonury



Wioska Bøur z widokiem na skały Drangarnir

FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

FOT. SZYMON BARON - PTT BIELSKO-BIAŁA

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, TOMASZ KWIATKOWSKI, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: UL. ZAWILCÓW 1, 43-374 BUCZKOWICE, E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL, TEL.: +48 661-536-667

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL